GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12-go Listopada, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne

Panama wolnem państwem.

PANAMA, 5 listopada.—We środę wieczorem ogłosił tymczasowy rząd rewolucyjny niepodległość Panamy.

Po ogłoszeniu niepodległości wielki tłum uzbrojonego ludu udał się do głównej kwatery wojsk rządowych i w imieniu republiki panamskiej aresztowano generałów Tovar i Amaya, przybyłych wczoraj rano.

Batalion Kolumbijskich żołnierzy w Panamie, sympatyzuje z rewolucyonistami i zdaje się, że oficerowie także są zwolennikami niepodległości Panamy.

WASHINGTON, 5 listopada. — Po otrzymaniu telegramu z Panamy, prezydent Roosevelt powołał do siebie ministra spraw zewnętrznych Hay, zastępcę ministra floty Darling i admirała Taylor, szefa biura nawigacyjnego. Po dwugodzinnej naradzie wysłano rozkaz, aby kanonierki Dixie, Atlanta i Boston natychmiast udały się do wód panamskich i tu wspólnie ze znajdującą się tam kanonierką Nashville, zaopiekowały się sprawami Stanów Zjednoczonych.

Wysłano też rozkaz admirarałowi Glass, komendantowi eskadry na morzu Spokojnem, aby jego okręty zaopatrzyły się w węgle i były w pogotowiu do wyjazdu do Panamy. Do eskadry tej należą kanonierki: Concord, Marblehead, Wyoming i Baltimore.

Powodem rewolucyi było odrzucenie projektu budowy kanału panamskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych zatwierdził projekt i przedłożył traktat rządowi Kolumbijskiemu, lecz ten go odrzucił. Panama mająca około 250,000 mieszkańców żądała koniecznie budowy kanału, z któregoby miała wielkie korzyści.

W kołach rządowych panuje przekonanie, że rewolucyoniści panamscy zwyciężą. Już od kilku miesięcy przewidywano rewolucyę, bo lud panamski domagał się przyjęcia traktatu ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie budowy kanału panamskiego, a rząd kolumbijski odrzucił go z powodu, iż Stany Zjednoczone żądały za wiele przywilejów. Oderwanie się Panamy od Kolombii jest bardzo ważne dla Stanów Zjednoczonych, bo ułatwi budowę kanału.

PANAMA, 6 listopada.—W środę popołudniu odczytano wobec nowego rządu i władz municypalnych deklaracyę niepodległości Panamy.

Gdy minister finansów nowego rządu dr. Armado naradzał się z oficerami rządowymi, komendant kolombijskiej kanonierki "Bogota" posłał nowemu rządowi ultimatum z wezwaniem, aby rewolucyoniści w przeciągu trzech godzin oddali władzę w ręce kolombijskich urzędników. Nie czekając jednak na odpowiedź, komendant rozpoczął bombardowanie miasta Panamy. Armaty z fortów i z kanonierik "Padilla", która przeszła do rewolucyonistów, odpowiedziały na ogień i krótko potem "Bogota" wyjechała na morze.

Na razie bowiem Stany Zjednoczone chcą się upewnić, iż kolej przecinająca przesmyk panamski będzie regularnie funkcyonować, ale ze wszystkich kroków rządu jest widocznem, że takowy popiera rzeczpospolitą i przez to zapewnia sobie budowę kanału panamskiego. Komendant marynarzy amerykańskich nie pozwolił wysłać wojsk kolombijskich do Panamy, co naturalnie jest powszechnie uważane za bardzo przyjacielski krok dla tego kraju. Przeciw bombardowaniu miasta Panama założył konsul amerykański protest u rządu Kolombii, a jeżeli takowy nie poskutkuje natenczas flota amerykańska wychwyta wszystkie okręty kolombijskie.

BERLIN, 6 listop. — W sprawie rewolucyi panamskiej Niemcy zachowują się neutralnie, przyznając, że Stany Zjednoczone są w tej sprawie najwięcej interesowane i nie dopuszczą, ażeby poddanym niemieckim stała się krzywda. Na wypadek potrzeby wojsko niemieckie zostanie wysadzone na ląd razem z wojskiem angielskiem i amerykańskiem. Uchodzi tutaj za rzecz pewną, że Amerykanie przyłożyli rękę do wybuchu powstania.

LONDYN, 6 listopada. — W tutejszych kołach rządowych panuje przekonanie, że Stanom Zjednoczonym należy zostawić wolną rękę przy regulowaniu sprawy przesmyku panamskiego. Podobnie zapatrują się inne mocarstwa europejskie.

PANAMA, 6 listopada.—Rewolucyę na przesmyku panamskim należy uważać za ukończoną. Wszystkie oddziały wojsk Kolombii wraz z załogami miast Panamy i Colon wycofały się z terytoryum nowej rzeczypospolitej i wsiadły na pokład statku Orinoco, udając się z powrotem do Kolombii. Przy układach odnośnych ważną odegrali rolę zastępcy rządu amerykańskiego, którzy zaręczyli jenerałom Kolombii, że warunki umowy będą dotrzymane. Dziś flagi nowej rzeczypospolitej powiewają na wszystkich budynkach miast Panamy i Colon. W całym kraju panuje niekłamana radość.

WASHINGTON, 7 listopada.—Gdy prezydent Roosevelt otrzymał wiadomość o wycofaniu się wojsk kolombijskich z Panamy, zwołał natychmiast posiedzenie gabinetu, na którem uznano Panamę nową niezawisłą rzeczpospolitą. O tym kroku zawiadomiono rząd kolombijski.

PANAMA, 7 listopada.—Kolombia ma zamiar rozpocząć walkę o odzyskanie Panamy i w tym celu wsadzono wojsko na okręty i wysłano na przesmyk. Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych otrzymały rozkaz, aby nie pozwoliły lądowaniu wojsk kolombijskich w Panamie. Wobec tego zdaje się być rzeczą pewną, że Kolombia zaniecha prowadzenia wojny z Panamą, której niepodległość uznały Stany Zjednoczone, nie chcąc wejść w konfikt z wujem Samem.

W całej nowej rzeczypospolitej Panama panuje wielka radość z powodu uznania ją niepodległą przez Stany Zjednoczone.

Żąda 7 milionów.

LONDYN, 5 listopada. — Księżniczka Radziwiłł wniosła skargę przeciw administratorom spadku po C. Rhodesie o wypłacenie jej $7,000,000, które mają jej się należeć podług umowy z Rhodesem.

Cecil Rhodes, jak wiadomo, pomógł rządowi angielskiemu w zabraniu Południowej Afryki, gdzie zebrał wielki majątek.

Przyjaciele księżnej Radziwiłłowej powiadają, że posiada ona bardzo ważne dokumenty polityczne, dotyczące Południowej Afryki i wykazujące, że były minister kolonii Chamberlain wiedział o planie Jamesona. Adwokaci jej nie chcą podać żadnych szczegółów, ale twierdzą, że księżna ma kontrak, na mocy którego należy jej się powyższa suma.

Księżna Radziwiłł była w zeszłym roku aresztowana w Capetown i skazana na dwa lata więzienia za sfałszowanie podpisu zmarłego C. Rhodesa. Dnia 11 sierpnia bieżącego roku wypuszczono ją z więzienia.

Księżna Radziwiłł ma 45 lat, ale jest jeszcze bardzo piękną kobietą. Mając 15 lat, wyszła za księcia Augusta Radziwiłła, lecz pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe. Księżna miała pierwszą miłostkę z rosyjskim generałem Skobielewem. Później dowiedziawszy się, że Cecil Rhodes jest wrogiem kobiet, udała się do Południowej Afryki, gdzie po długiem kokietowaniu zdobyła jego serce. Była ona jego wierną przyjaciółką i z pewnością znała jego plany.

Sułtan kapituluje.

KONSTANTYNOPOL, 5 listopada. — Biednego i chorego sułtana coraz więcej przyciskają do muru. Wczoraj złożyli mu wizytę posłowie: niemiecki, brytyjski, francuski i włoski i oświadczyli, że przychodzą z rozkazu swych mocarstw z oświadczeniem, że takowe godzą się w zupełności na plan reformacyjny austryacko-rosyjski i proszą go, aby przeprowadzeniem tegoż raczył się jak najprędzej zająć, w przeciwnym razie wyrzucą go te dwa mocarstwa przy pomocy drugich. Po takiem oświadczeniu nisko sułtan się skłonił i postanowił w pierwszej linii rozpuścić 96 batalionów rezerwy, która jak hyeny szarpały w strzępy macedończyków.

Olbrzymie straty.

BERLIN, 6 listopada.—Wedle wykazów stacyi portowych i marynarki handlowej zginęło w czasie burz w miesiącu wrześniu na morzu północnem i zachodniem sto szesnaście większych okrętów, pomiędzy temi sześć wielkich statków handlowych niemieckich.

Straty w ludziach dochodzą do dwóch tysięcy zaginionych a straty w towarach są olbrzymie. Wiele kompanii assekuracyjnych poniosło wielkie bardzo straty.

Rotszyldowie przegrali.

BERLIN, 6 litopada. — Rosyjski senat, najwyższy trybunał w cesarstwie, zawyrokował, że sprzedaż źródeł naftowych na Kaukazie bankierom Rotszyldom jest nieważna, bo Rotszyldowie są żydami, a na mocy ukazu carskiego żydom nie wolno nabywać żadnych posiadłości na Kaukazie.

Rotszyldowie w apelacyi przeciw wyrokowi niższej instancyi twierdzili, że do ich firmy należą także chrześcianie, lecz senat zatwierdził wyrok. Źródła naftowe będą ponownie wystawione na sprzedaż i prawdopodobnie zakupi je Standard Oil Co.

Przygotowania wojenne.

LONDYN, 7 listopada.—Telegramy z Tien Tsin i Szangai donoszą, że rząd chiński postanowił wypowiedzieć wojnę Rosyi z powodu zajęcia Mandżuryi. Najwyższa władza chińska wysłała do swych wicekrólów i gubernatorów polecenie, aby czemprędzej zebrali wojsko i fundusze, gdyż stosunki dyplomatyczne między Rosyą i Chinami będą niebawem zerwane i rozpocznie się wojna. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia urzędowego.

Donoszą z Wiednia, że ostatnia wizyta cara, złożona cesarzowi niemieckiemu, miała na celu zawarcie między temi dwoma państwami traktat w kwestyi chińskiej, gdyby Anglia miała pomagać Japonii.

Operacya Wilhelma.

BERLIN, 9 listopada. — W sobotę w południe dokonał profesor Schmidt operacyi na cesarzu Wilhelmie w obecności dwu innych lekarzy. Wyjęto mu z przełyku gardlanego narośl, zwaną polypem. Ogłoszony biuletyn podaje, iż stan cesarza jest bardzo dobry, ale nie wolno mu mówić, dopóki rana się nie zagoi.

Przypominamy czytelnikom, że ojciec cesarza Fryderyka umarł na raka w gardle. I jemu kilkakrotnie wycinano narośle grożące mu uduszeniem, a w końcu musiano wyciąć mu raka, a po operacyi cesarz miał sztuczny przełyk i nie mógł mówić prawie nic. Naturalnie więc, że w całym państwie wiadomość o tej operacyi musiała przypomnieć każdemu niemcowi męczeńskie lata choroby cesarza Fryderyka.

Prezydent Grant także miał kilkakrotnie wycinaną taką narośl i lekarze zapewniali, że nie jest ona złośliwą, ale w końcu okazało się, że to jest rak.

Zdaje się, że i cesarza Wilhelma spotka to samo, gdyż cała familia królewska w Niemczech jest nawiedzona tą chorobą.

Z Panamy.

WASHINGTON, 9 listopada. — Rząd Stanów Zjednoczonych Kolombii wystosował protest przeciw postępowaniu rządu tutejszego w sprawie Panamy i przeciw tak szybkiemu uznaniu tego państwa. Na protest ten Roosevelt na razie nie odpowie, oczekując dalszego biegu wypadków.

NOWY YORK, 9 listopada. — Nadeszły tu telegramy, że w mieście Bogota, stolicy Kolombii, rozwścieklony tłum morduje amerykanów i cudzoziemców. — Wiadomości tej nikt nie daje wiary.

Przybył tu wczoraj w powrocie z Europy minister wojny Root i zapytywany o to, czy jest prawdą, że wojska amerykańskie będą wysłane do Panamy, odrzekł: Celem wojska jest obrona interesów państwa. Jeżeli więc okaże się tego potrzeba, natenczas wojska pójdą tam, gdzie to będzie wskazanem. Więcej nie chciał Root powiedzieć ani słowa.

WASHINGTON, 10 listopada. — Rząd kolombijski obiecuje Niemcom odstąpienia dwóch stacyi węglowych aby pomogły mu, do odzyskania Panamy.

Przedstawiciele republiki Panamskiej w Washingtonie zeznają, iż działali w porozumienie z rządem washingtońskim. Sprawę tę rozpatrzy obecny kongres.

Rząd francuski żąda sądu polubownego z zastrzeżeniem, że Kolombia podpisze w 10 dniach traktat kanału panamskiego.

Stany Zjednoczone nie pozwolą lądować wojsku kolombijskiemu na przesmyku panamskim.

Kilkanaście okrętów wojennych pilnuje wybrzeża panamskiego przed napadem wojsk kolombijskich. W razie potrzeby Stany Zjednoczone wyślą wojska do Panamy.

Kolombia okazuje chęć uznania Panamy wolną rzeczą pospolitą. Żadne z państw europejskich nie będzie się mięszało do sprawy panamskiej.

Z Macedonii.

SOFIA, 9 listopada, — Rządowe raporty z wilajetów adryanopolskiego i monastyrskiego potwierdzają sprawozdanie korespondentów o dalszem prześladowaniu chrześcian. Niedawno temu komisya wsparć wypłaciła każdemu mieszkańcowi wsi Armesko, w obwodzie florynskim, pewną sumę. Zaledwie komisya oddaliła się, tureccy żołnierze wpadli do wsi i odebrali mieszkańcom wszystkie pieniądze; znęcali się przytem nad ludnością. Żołnierze zrabowali także kościoły, zabrali 1200 piastrów z kasy kościelnej. Konsulowie rosyjski i austryacki zostali o tem uwiadomieni.

Rząd turecki nie stara się zapobiedz prześladowaniu chrześcian. W innej miejscowości uwięziono 25 mężczyzn, oskarżonych o posiadanie karabinów, których jednak nie znaleziono.

Mieszkańców ze spalonej wsi Podnuchowa, szukających schronienia w okolicy spędzono napowrót i zmuszono do obozowania na gruzach, gdzie z zimna i głodu umierają.

Z wilajetu adryanopolskiego w ostatnich kilku miesiącach około 20,000 chrześcian uciekło do Bułgaryi i nie chcą, wrócić bo tureccy żołnierze nie przestali rabować, plądrować i palić. W miejscowościach Peneka i Bunerbressa żołnierze pogwałcili niewiasty, a potem podpalili kilka domów.

Księża hakatyści.

Księża niemieccy nietylko na Szląsku, lecz i w Westfalii nadużywają swej powagi kapłańskiej, by powstrzymać polaków od udziału w ruchu narodowo-polskim i zmuszać ich do głosowania na kandydatów stronnictwa niemiecko-katolickiego. Doskonałą illustracyą tych stosunków jest uchwała, jaka zapadła na wiecu polskim w Ober-Styrum, w Westfalii, przeciwko miejscowemu proboszczowi, ks. Bergmannowi. Uchwała ta opiewa:

"Zebrani na wiecu w Ober-Styrum polacy ubolewają, że miejscowy ks. proboszcz Bergmann bardzo nieprzychylnie traktuje polaków, nie na równi z niemieckimi katolikami.

Protestujemy przeciwko twierdzeniu ks. proboszcza Bergmanna, jakoby polacy, nie głosujący na kandydata centrowego, lecz na polskiego, byli niekatolikami i socyalistami.

"Żądanie ks. proboszcza Bergmanna, aby niepolityczne Towarzystwo św. Antoniego zmieniło swe ustawy wyłącznie na korzyść centrową i uważało się za poddane tejże partyi, ganimy. Gardzimy także łaską ks. proboszcza, którą nam pod warunkiem ofiarował, że przestaniemy czytywać "Wiarusa Polskiego", którego niesłusznie nazywa pismem, popierającem socyalistów."

Ostatnie wiadomości.

CHICAGO, 11 listopada. — Na posiedzeniu głównego zarządu unii służby tramwajowej uchwalono, że ogólny strajk rozpocznie się w całem mieście jutro rano. Wszystkie tramwaje będą zatrzymane. Zarządzca ruchu ulicznego nie zgodził się na sąd polubowny, proponowany mu przez unię służby tramwajowej. Pozostawiono czas kompaniom kolejowym do dzisiaj do godziny 6ej wieczorem w formie ultimatum: Arbitracya lub strajk.

WASHINGTON, 11 listopada.—Rząd washingtoński uchwalił na mocy praw międzynarodowych, iż Kolombia może lądować wojsko w Panamie, ale zdala od terytoryum kanałowego. Lądowanie wojsk i ruchy ich odbywać się będą pod okiem komendantów amerykańskich. Uczyniono to dlatego, aby nie wywołać wojny z Kolombią.

COLON, 11 listopada. — Rząd kolombijski zapewnił rząd panamski, że zgadza się na podpisanie traktatu kanału panamskiego ze Stanami Zjednoczonymi.

BERLIN, 11 listopada.—Finlandczycy wysłali ostry memoryał do cara wobec nadużyć, jakich dopuszczają się w ich kraju urzędnicy carscy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 [illegible]	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 [illegible]	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 [illegible]	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi .	19 [illegible]	15c
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi .	27 [illegible]	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

13 P. Dydaka, Stanisława K.
14 S. Marcina p., Laurentego.
15 N. Opieki NMP. Leopolda w.
16 P. Otomara, Edmunda b.
17 W. Grzegorza, Salomei p.
18 Sr. Otona, Pośw. kość. ś Piotra.
19 C. Elżbiety wd., Poncyana.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — W znęcaniu się nad więźniami politycznymi rząd moskiewski zaprowadził nowe udoskonalenie. Gdy dawniej skazany wyrokiem "administracyjnym" na pobyt w głębi Rosyi, odbywał tę podróż, jak chciał i przybywszy na miejsce meldował się tylko odnośnym władzom, obecnie wszyscy wysyłani są etapem, to jest całą bandą, wraz ze złodziejami, mordercami, podpalaczami, itd. Czem jest moskiewskie podróżowanie etapem, wiemy z doskonałych opisów Kennana i Tolstoja. Brud, ohydne robactwo, okropne pożywienie, niebezpieczeństwo życia — są udziałem nieszczęsnych ofiar moskiewskiego despotyzmu. Takie znęcanie się trwa całymi miesiącami. Gdziekolwiek bowiem partya stanie na etapie, oczekuje po parę tygodni dalszego zgromadzenia się kompletu. Podróż etapem do gub. wołogrodzkiej trwa np. trzy miesiące, a skazanym na nią świeżo politycznym "przestępcom" odmówiono wszelkich ulg; prośby odrzucono — i rozkazano zabierać się etapem.

WARSZAWA. — Ze wszystkich dyecezyi rzymsko-katolickich w obrębie państwa najobszerniejszą jest dyecezya wileńska, która obejmuje 23 dekanaty w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej. W gubernii wileńskiej znajdują się 152 kościoły parafialne, 8 nieparafialnych i 40 filialnych. W gubernii grodzieńskiej 83 kościoły parafialne, 2 nieparafialne i 8 filialnych. Prócz tego w obrębie obu gubernii istnieją 162 kaplice. Liczba wiernych w dyecyi wileńskiej wynosi 1,369,431 osób; księży jest 460; klasztorów 4: w Wilnie — Benedyktynek, w Grodnie — Brygidek i Franciszkanów, w Słonimie — Bernardynek. W pierwszym z tych klasztorów przebywa 10 Benedyktynek, 1 Bernardynka i 1 Siostra Miłosierdzia, mająca już 92 lata i przebywająca w klasztorach już od 68 lat. W klasztorze Brygidek w Grodnie przebywają 3 zakonnice tej reguły, 1 Dominikanka i 2 Benedyktynki. Zakonników w klasztorze słonimskim przebywają 3 Bernardynki i 1 Maryawitka. W katolickiem seminaryum w Wilnie w ciągu roku szkolnego 1902-03 było wychowańców kleryków 106; z liczby tej 6 ukończyło świeżo seminaryum.

WARSZAWA. W zeszłym miesiącu odbyła się na Powązkach uroczystość odsłonięcia pomnika na grobie zmarłego przed rokiem wybitnego pisarza i zasłużonego pedagoga, ś. p. Adolfa Dygasińskiego. Publiczności zebrało się sporo. Najwięcej było przedstawicieli świata literackiego, dziennikarskiego i nauczycielskiego. Po odsłonięciu pomnika i poświęceniu go przez ks. kanonika Z. Chełmickiego, wykonał stosowne pienia chór "Lutni", poczem zabrał głos przyjaciel ś. p. Dygasińskiego i jeden z inicyatorów budowy pomnika prof. Sygietyński. Mówca przypomniał w krótkości życie i zasługi tego, którego pamięć uczczono obecnie przez postawienie pomnika ze składek publicznych. Pomnik przedstawia się bardzo pięknie. Autorem jego jest artysta-rzeźbiarz p. Czesław Makowski. U stóp pomnika spoczywa postać psa, symbolizując żywe ukochanie wszystkich tworów przyrody, które tak wybitnie charakteryzowało niezapomnianego autora takich przepysznych opowieści, jak np.: "W puszczy", "Wilk, psy i ludzie", lub "Gody życia". Uroczystość odbyła się przy pięknej pogodzie jesiennej. Pomnik tonął w wieńcach i kwieciu.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ Robotnicy poznańscy ogłosili następującą odezwę: W niedzielę odsłaniają pomnik Bismarka. Same postawienie pomnika w Poznaniu jest urągowiskiem z najświętszych uczuć polskich klas pracujących. Pomnik poznański niech nam przypomina obowiązek bezustannej walki z systemem, który się nazywa "bismarkowskim". Bismark już w roku 1848 wystąpił butnie i czelnie w obronie samowładztwa, wystąpił przeciwko tym, co na barykadach krew swą przelali "za naszą i waszą wolność" — za prawa dla ludu. Bismark w r. 1863 zdeptał jako prezydent ministrów ruskich konstytucyę państwową. Bismark wywołał trzy wojny krwawe w imieniu swej zasady, że wielkie kwestye rozwiązują się "żelazem i krwią". Bismark rozpoczął politykę germanizacyjną i hakatystyczną. Bismark zaprowadził system ceł, które podrażają ceny żywności. Bismark stworzył barbarzyńskie prawo wyjątkowe przeciwko postępowcom, którego wykonanie wtrąciło setki uczciwych ludzi do więzień pruskich, a tysiące rodzin pozbawiło chleba, a nawet dachu nad głową. Bismark rozpoczął politykę kolonialną Niemiec, która rozogniła szowinizm niemiecki, a niejedno morderstwo ma na sumieniu. Bismark zwalczał ludność polską i robotniczą brudnym systemem policyjno-szpiclowskim. Bismark nakazał w r. 1885 wypędzić 40.000 polaków z granic Niemiec, skazując ich na śmierć głodową. Bismark jednem słowem był zapamiętałym wrogiem ludu. Całe jego życie, to przeprowadzenie zasady "żelaza i krwi" przeciwko klasom pracującym, przeciwko ludowi polskiemu. A śladem jego szedł płacz, nędza i rozpacz. Mało kto może się poszczycić, że spowodował tyle nieszczęść — co Bismark... Robotnicy! Niech nikt z was obecności swojej nie przyjmuje udziału w tem "święcie", które jest dla nas obelgą! Nauczcie dzieci wasze czem był Bismark dla ludu pracującego, dla polskiego ludu, nie pozwólcie, by znalazły się przed pomnikiem. Dość tych pomników. U nas bieda i nędza — a tam pomniki budują! Dość tego! Precz z hakatą! Niech żyje wolność! Niech żyje wolny lud polski! Poznań, 10 października 1893.

POZNAŃ. — Dobra grylewskie z przyległościami, około 5000 mórg najprzedniejszej ziemi w powiecie wągrowieckim, z okazałym starożytnym zamkiem, z wielką parową gorzelnią, parowym młynem, cegielnią i t d., — należące do p. hr. Antoniego Potulickiego z Pruszkowa pod Warszawą przeszły jak nam donoszą z dniem dzisiejszym w cenie około miliona marek na własność Domu bankowo-komisowego Drwęski & Langner w Poznaniu.

W Grylewie oddalonem niespełna milę od Wągrówca jest kościół, szkoła i poczta w miejscu a niebawem zbudują tam dworzec.

Ponieważ Grylewo jest jedną z najstarszych siedzib wielkopolskich a przytem z wspaniałą rezydencyą, — przeto dobra te sprzedane będą o ile możności w całości i to jedynie osobistości takiej, która da nie tylko materyalną, ale z góry dostateczną moralną gwarancyę, że majętność ta nie dostanie się w ręce obce.

Należy się też wszelkie uznanie p. hr. Antoniemu Potulickiemu, że tenże, pomimo znacznie wyższej ceny, podanej mu z innej strony— oferty tej nie uwzględnił, dbając przedewszystkiem o to, ażeby majątek ten pozostał w rękach polskich, zwłaszcza, że Grylewo leży w samym środku kolonizacyi, obejmującej przeszło sto tysięcy mórg obszaru.

POZNAN. — "Dziennik Pozn." pisze: Odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki przedwcześnie zmarłego, bo w 43 roku życia, ś. p. Kaźmierza Zielewicza, nauczyciela.

Jak wielką sympatyą cieszył; się niebożczyk, świadczył o tem bardzo liczny orszak żałobny, świadczyły te dzieci polskie, które nie z nakazu, ale z własnej woli, pragnęły mu okazać swoją wdzięczność za prawdziwie ojcowskie nauki; te dzieci polskie, które śp. Kaźmierza całem sercem ukochały i które on też wzajemnie kochał jak swoje własne.

Ale bo też Kaźmierz Zielewicz był nauczycielem, jakich niestety nie wielu mamy wśród polaków. Nie ugiął go nieszczęsny system szkolny, któremu ulega tylu jego kolegów, co za srebrniki judaszowskie gotowi poświęcić własne sumienie. Na brzęk złota judaszowskiego nie był wrażliwym; on był gorącym polakiem i swych uczuć polskich bynajmniej nie ukrywał, lecz zawsze śmiało występował wobec swoich przełożonych, którym nieraz wypowiedział gorzką prawdę, gdy tego okazała się potrzeba.

Ukończywszy seminaryum nauczycielskie w Keyni, otrzymał posadę w Poznaniu i przydzielono go najpierw do trzeciej szkoły miejskiej, gdzie bez przerwy przez 22 lat pełnił trudne i niewdzięczne jak dla polaka obowiązki nauczycielskie.

Ileż na tym posterunku znosić musiał przykrości! Posądzono go, że jest autorem artykułów, które swego czasu ukazywały się w "Dzienniku Poznańskim" o stosunkach w szkole, przy której urzędował. Grożono mu nawet wytoczeniem śledztwa dyscyplinarnego.

Ale ś. p. Kaźmierz Zielewicz nie był mężem słabego charakteru i zarzuty przeciwko niemu podnoszone umiał odpierać. Naturalnie, że stracił "łaski", ale też o nie nie dbał, pełnił swój obowiązek sumiennie, a o względy mu nie chodziło.

Cześć ci, śp. Kaźmierzu, za to! Pokazałeś, że i nauczyciel, jeśli chce, może zachować nieskazalny charakter polski. Oby zechcieli Ciebie naśladować Twoi koledzy, a zjednają sobie miłość swoich i szacunek obcych.

Pozostała zaś wdowa i dzieci-sieroty niech się pocieszą, że stracili męża i ojca, który nie skalał imienia polskiego, mimo pokus, na które, jak każdy polak nauczyciel, był narażony.

POZNAN. — Za obraze zmarłego Bismarka skazał sąd ławniczy w Srodzie murarza Szymańskiego na 15 marek grzywny. Na zebraniu przedwyborczem w Srodzie, które się odbyło 19 kwietnia, gdy jeden zmówców wspomniał o Bismarku, zawołał Szymański: "Ten już dawno zdechł". Kupca p. Smiśniewicz skazano na 25 marek grzywny za to, że zawezwany w tej sprawie jako świadek, nie stawił się na termin.

POZNAN. — Komisya kolonizacyjna, która już wydała 202 miliony, w ostatnich 13 latach wykupiła 307 majątków większych i 157 gospodarstw, z których miała dotychczas 43 miliony dochodu. Kosztem kcmysyi kolonizacyjnej stanęło 22 wielkich zborów i 16 mniejszych, wybudowano domy dla 20 pastorów i osiedlono 6010 rodzin niemieckich. Ta liczba rodzin mogłaby wydawać się pokaźną, gdyby to były rodziny sprowadzone z Niemiec, tymczasem wykazuje się, że 1064 rodzin niemieckich było już przedtem w Księstwie Poznańskiem i pewnie drugie tyle z Prus królewskich, więc na ogół możnaby powiedzieć, że Niemcom przybyło 3000 rodzin, coby oznaczało mniej więcej, że na 100 polaków przybyło pół procent. Nie dziw, że wobec takiego nabytku niemcy nie mają powodu bardzo się cieszyć,

Prusy Wschod i Zachod.

GDAŃSK — Przed sądem ławniczym w Gdańsku toczył się proces przeciwko zarządowi Towarzystwa "Jedność" w Oliwie, a mianowicie przeciw pp. Zelewskiemu i Niedbale z Oliwy, p. Wesnerowi z Gdańska, dalej przeciw właścicielce lokalu w Oliwie p. Siefce. Towarzystwo "Jedność" w Oliwie odbywa zebranie w niedzielę przed pierwszym i piętnastym każdego miesiąca. Tego roku przypadł dzień zebrania właśnie na pierwsze święto Zielonych Świąt i zarząd przełożył zebranie na drugie święto, nie doniósłszy o tem policyi, towarzystwo "Jedność" jest zaś uznane za polityczne i zebrania są raz na zawsze zgłoszone policyi na niedzielę przed pierwszym i piętnastym. Prokuratorya wytoczyła skargę powyżej wymienionym panom i zarządowi, że urządził zebranie nie zgłoszone policyi; p. Kwiatkowskiemu, że na zebraniu występował jako mówca; pani Siefce, że lokal swój zebraniu oddała. Zarząd się pomylił a inni panowie byli przekonani, że zebranie było zgłoszone na policyi. Sąd przyznał, że oskarżeni działali w dobrej wierze, skazał jednakowoż wszystkich oskarżonych każdego na 15 marek kary.

GRUDZIĄDZ. — pierwsza część politycznych procesów przeciwko p. Kulerskiemu rozegrała się przed tutejszą izbą karną. Pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego p. Kloera rozpatrywano sprawę o "podburzanie do gwałtów" z powodu wydania i rozpowszechniania książki p. t.: "Opowiadania dziadka", która zawiera także "niebezpieczną" dla całości państwa pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła. Z tą sprawą połączono drugą o niedozwolone urządzanie loteryi. "Gazeta Grudziądzka" bowiem za trafne rozwięzywanie zagadek zmieszczonych w dodatku "Przyjaciela dziatek" rozsyłała książki polskie, pomiędzy innemi także powyższe "Opowiadania dziadka", które, jak oskarżenie opiewa, w niebywały sposób zohydzają drogie niemcom historyczne sposoby. Pierwszy prokurator p. Hagemann w nader ostrych słowach piętnował p. Kulerskiego jako niebezpiecznego agitatora i żądał surowego ukarania oskarżonego. Wniósł też o karę czteromiesięcznego więzienia i zarazem o karę pieniężną w wysokości 500 marek. Obrońca, p. adwokat Milcarzewicz z Torunia energicznie zbijał wywody prokuratora, twierdząc pomiędzy innemi, że polacy mają przyrodzone prawo zajmowania się swoją historyą oraz uprawianie pieśni polskiej. Pieśń którą dzisiaj piętnuje jako tak niebezpieczną, przygrywano niegdyś na polu bitwy w wojnie francusko-niemieckiej polakom ku zagrzewaniu ich do walki z francuzami. Obrońca apelował do sędziów, aby nie pozwolili sobie malować straszaka na ścianie tam, gdzie go istotnie niema. Państwo niemieckie może jeszcze przerwać takie "niebezpieczeństwa" jak jedno dziełko historyczne polskie oraz pieśń polską.

Sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok potępiający oskarżonego, chociaż w stosunku do wniosku prokuratora dość korzystny, skazał bowiem p. Kulerskiego na 400 m. kary a p. Piechowskiego, (który razem z p. Kulerskim zasiadł na ławie oskarżonych jako odpowiedzialny redaktor "Gazety Grudziądzkiej") na 50 marek.

Górny Szląsk.

OPOLE— "Gazeta Opolska pisze: W Opolu miał się odbyć teatr. Mieliśmy już poświadczenie policyne w ręku, a restaurator p. Bernard przyrzekł nam udzielenia sali na oznaczony dzień. Tymczasem cofnął p. Bernard swe przyrzeczenie, ponieważ inspektor policyjny p. Deichsel zastraszył go, że zrobi "berycht" o teatrze polskim do komendatury wojskowej, a w takim razie p. Bernard straci wojsko, które otrzyma zakaz przybywania do jego lokali.

Gdyśmy p. Bernardowi zwrócili uwagę na układ z nami zawarty i dane słowo, udała się jego żona na policyę do p. inspektora Deichsla i przedstawiła mu zobowiązania męża względem urządzającego teatr Towarzystwa polsko-katolickiego. Atoli p. Deichsel groźby swej nie cofnął, zatem p. Bernard obawiał się udzielić nam sali i dał ostateczną odmowę.

Takie stosunki panują na Górnym Szląsku!

Galicya

LWOW. — O zmarłym przed kilku dniami śp. Michale Popielu znajdujemy w "Tygodniku Samborsko-Drohobyckim" dłuższe wspomnienie, z którego powtarzamy, co następuje:

Michał Popiel, więzień stanu od r. 1837 do r. 1843, poseł do rady państwa w latach 1848 i 1849, burmistrz m. Sambora od r. 1861 do r. 1867, poseł na Sejm krajowy od r. 1865 do r. 1883, długoletni członek Wydziału i Rady powiatowej, obywyatel miasta Sambora, właściciel dóbr Czerchawa, zmarł 14 października 1903 w Czerchawie.

S. p. Michał Popiel ujrzał światło dzienne dnia 1 grudnia 1816 r. w zaścianku szlacheckim w Kluczycach, gdzie jego rodzice mieli małą posiadłość. Jego ojciec, Andrzej Popiel walczył w r. 1809 w wojsku polskiem. Syn oddany do szkół w Samborze odznaczał się niezwykłym talentem i przeszedł przez wszystkie klasy jako celujący uczeń. Galicya wówczas przedstawiała typ kraju na pół zgermanizowanego. Po miastach większych panował przeważnie język niemiecki. Wędrowne towarzystwa teatralne niemieckie włóczyły się po całym kraju i dawały przedstawienia z niemniejszym sukcesem, jak dziś polskie.

W chwili najgłębszego zniku myśli polskiej, dwudziestoletni młodzieniec tak gorąco ukochał ideę polską, iż uknuł spisek i postanowił przygotować teren pod przyszły ruch zbrojny ku wyswobodzeniu ojczyzny. Spisek, na którego czele stanął i którego duszą był śp. Michał Popiel, obejmował niemal wyłącznie młodzież ruską. Należeli doń między innymi: późniejszy metropolita Kuiłowski, dyrektor gimnazyum w Przemyślu Tomasz Polański, znany we Lwowie dr. med. Noskiewicz, Piotr Czajkowski, Michnowicz, Starzecki, Towarnicki, Gawiński, Sienicki, Berehulski, Zaleski i wielu innych znanych. Byli to wszystko dzielni i energiczni ludzie, charaktery żelazne. Z pośród takich należało właśnie wybierać działaczy politycznych.

Spisek wykryto wskutek zdrady i śp. M. Popiel powędrował na Spilberg, gdzie łącznie z więzieniem śledczem, początkowo zasądzony na śmierć, w drodze łaski przebył lat 7 (1837-1843). Więzienie nie złamało go wcale na duchu. Dzięki pewnego rodzaju względności komendanta Spilbergu i kapelana otrzymywał on książki i uzupełniał swe wykształcenie. Inni, jak Berehulski, dostali tam pomięszanie zmysłów.

Dwa lata spokoju na wolności były aż nadto dostateczne dla niego, by nabrać sił do nowego działania. W r. 1847 przebywał u niego czas dłuższy Julian Gosslar, następnie rozstrzelany. W lutym 1846 przybył śp. Michał Popiel na schadzkę w Komarzańskim, powiecie, dokąd go powołał był śp. Taofil Wiśniowski. Był tam i Ferdynand Czaplicki i wielu innych naczelników okręgowych powstania. Każdy z nich obowiązywał się dostawić na pierwszy sygnał po kilka tysięcy ludzi. Po nieudałym wybuchu powstania zamierzał on uciec do Węgier, lecz ujęty w Starym Samborze przesiedział znów kilka miesięcy w więzieniu. W r. 1848 wybrano go z okręgu Starosolskiego posłem do Rady państwa, na którem to stanowisku chlubną odznaczył się działalnością.

Po dziesięcioleciu absolutyzmu (1850—1860) nastała konstytucyjna era. W r. 1861 wybrali mieszczanie samborscy śp. Michała Popiela swym burmistrzem i ten niestrudzony szermierz wolności okazał się lepszym administratorem, aniżeli którykolwiek z tych, których miał Sambor za naszych czasów przedtem lub potem.

Prawie wszystkie ważniejsze dzieła, jakiemi się administracya m. Sambora chlubi, a które własnemi siłami miasta, bez uciekania się do kredytu, dokonane zostały, pochodzą z czasów jego burmistrzostwa.

W r. 1865 wybrany posłem na Sejm, piastował mandat do r. 1883. Do r. 1890—92 brał on jeszcze udział w życiu publicznem jako członek wydziału i rady pow. w Samborze, bądź też jako członek wydziału założonej przez siebie kasy oszczędności. Około r. 1894 usunął się śp. M. Popiel w zacisze domowe i osiadł w swej wiejskiej posiadłości w Czerchawie.

Cześć pamięci wielkiego i zasłużonego szermierza sprawy naszej!

Nauczyciel: Jak się pisze "sygnał?"

Uczeń: Proszę pana nauczyciela, sygnał się nie pisze, jeno się trąbi.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Widny z dala, tam Brzytwa wił się wśród Moskali;
Ten ich w pół ciała rzeza, tamten w głowy wali.
Jako machina, którą niemieccy majstrowie
Wymyślili i która młockarnią się zowie,
A jest razem sieczkarnią, na cepy i noże,
Razem i słomę kraje i wybija zboże:
Tak pracują Kropiciel i Brzytwa pospołu,
Mordują nieprzyjaciół, ten z góry, ten z dołu.

Lecz Kropiciel już pewno porzuca zwycięstwo,
Bieży na prawe skrzydło, gdzie niebezpieczeństwo
Nowe grozi Maćkowi. Śmierci Gifrejtera
Mszcząc się, Proporczyk z długim szpontonem naciera—
Szponton, jest to zarazem dzida i siekiera:
Teraz już zaniedbany i tylko na flocie
Używają go; wówczas służył i piechocie. —
Proporczyk, człowiek młody, zręcznie się uwijał;
Ilekroć mu przeciwnik broń na bok odbijał,
On cofał się: młodego nie mógł Maciek zgonić,
I tak raniąc nie raniąc, musiał siebie bronić.
Już mu Proporczyk dzidą lekką ranę zadał,
Już wznosząc w górę berdysz do cięcia się składał:
Chrzciciel nie zdoła dobiedz, lecz staje w pół drogi,
Okręca broń i ciska wrogowi pod nogi.
Skruszył kość: już Proporczyk szponton z rąk upuszcza,
Słania się: wpada Chrzciciel, za nim szlachty tłuszcza,
A za szlachtą Moskale od lewego skrzydła
Biegą zmięszani. Wszczął się bój koło Kropidła.

Chrzciciel, który w obronie Maćka oręż stracił,
Ledwie że tej przysługi życiem nie przypłacił:
Bo przypadło nań z tyłu dwóch silnych Moskali,
I czworo rąk zarazem we włos mu wplątali;
Upiąwszy się nogami ciągną jako liny
Sprężyste, uwiązane do masztu wiciny.
Daremnie w tył Kropiciel ciska ślepe razy:
Chwieje się: a wtem postrzegł, że blisko Gerwazy
Walczy— zawołał: "Jezus Marya! Scyzoryku!"

Klucznik, trwogę Chrzciciela poznawszy po krzyku
Odwrócił się i spuści ostrze płytkiej stali
Między głowę Chrzciciela i ręce Moskali.
Cofnęli się wydawszy przeraźliwe głosy:
Lecz jedna ręka, mocniej wplątana we włosy,
Została się wisząca i krwią buchająca.
Tak orlik, jedną szponę gdy wbije w zająca,
Drugą, by wstrzymać zwierza, o drzewo uczepi,
A zając, targnąwszy się, orła wpół rozczepi:
Prawa szpona u drzewa zostaje się w lesie,
A lewą zakrwawioną zwierz na pola niesie.

Kropiciel wolny, oczy obraca do koła,
Ręce wyciąga, broni szuka, broni woła;
Tymczasem grzmi pięściami, stojąc mocno w kroku,
I pilnując się z bliska Gerwazego boku,
Aż Saka, syna swego, postrzega w natłoku.
Sak prawą ręką szturmak wymierza, a lewą
Ciągnie za sobą długie sążniowate drzewo,
Uzbrojone w krzemienie i guzy i sęki—
Nikt by go nie podźwignął prócz Chrzciciela ręki.—
Chrzciciel, gdy miłą broń swą, swe kropidło zoczył,
Chwycił ją, ucałował, z radości podskoczył,
Zakręcił je nad głową i zaraz ubroczył.

Co potem dokazywał, jakie klęski szerzył,
Daremnie śpiewać: nikt by Muzie nie uwierzył;
Jak nie wierzono w Wilnie ubogiej kobiecie,
Która stojąc na świętej Ostrej Bramy szczycie,
Widziała, jako Dejow, moskiewski jenerał,
Wchodząc z pułkiem kozaków, już bramę otwierał
I jak jeden mieszczanin, zwany Czarnobacki.
Zabił Dejowa i zniósł cały pułk kozacki.

Dosyć, że się tak stało, jak przewidział Ryków:
Jegry w tłumie ulegli mocy przeciwników.
Dwudziestu trzech na ziemi wala się zabitych:
Trzydziestu kilku jęczy ranami okrytych:
Wielu pierzchło, skryło się w sad, w chmiele, nad rzekę,
Kilku wpadło do domu pod kobiet opiekę.

Zwycięska szlachta biega z okrzykiem wesela:
Ci do beczek, ci łupy rwą z nieprzyjaciela;
Jeden Robak tryumfów szlachty nie podziela,
On dotąd sam nie walczył—bo bronią kanony
Księdzu bić się—lecz jako człowiek doświadczony
Dawał rady, plac boju z różnych stron obchodził,
Wzrokiem, ręką, walczących zachęcał, przywodził.
I teraz woła, aby do do niego się łączyć,
Uderzyć na Rykowa, zwycięztwo dokończyć.
Tymczasem przez posłańca wskazał do Rykowa,
Że jeżeli broń złoży, życie swe zachowa:
Jeżeli zaś ooddanie broni będzie zwlekać,
Robak każe otoczyć resztę i wysiekać.

Kapitan Ryków wcale nie prosił pardonu:
Zebrawszy koło siebie pół batalionu,
Krzyknął: "za broń" wnet szereg karabiny chwyta:
Chrzasnęła broń, a była już dawno nabita;
Krzyknął: "cel" rury rzędem zabłysnęły długim:
Krzyknął: "ognia koleją!" grzmią jeden po drugim.
Ten strzela, ten nabija, ten chwyta do ręki,
Słychać świsty kul, zamków chrzęsty, stęflów dźwięki:
Cały szereg zdaje się być ruchomym płazem,
Który tysiąc błyszczących nóg wywija razem.

Prawda, że jegry byli mocnym trunkiem pijani—
Źle mierzą i chybiają, rzadko który rani,
Ledwie który zabije: przecież dwóch Maciejów
Już zraniono i poległ jeden z Bartłomiejów.
Szlachta z niewielą rusznic zrzadka się odstrzela:
Chce szablami uderzyć na nieprzyjaciela,
Ale starsi wstrzymują: kule gęsto świszczą,
Rażą, spędzają, wkrótce dziedziniec oczyszczą,
Już aż po szybach dworu zaczynają dzwonić.

Tadeusz, który został w domu, kobiet bronić
Z rozkazu stryja, słysząc, że coraz to gorzej
Wre bitwa, wybiegł—za nim wybiegł Podkomorzy,
Któremu Tomasz wreszcie przyniósł karabelę;
Śpieszy, łączy się z szlachtą i staje na czele,
Bieży, broń wzniosłszy, szlachta rusza jego śladem;
Jegry przypuściwszy ich, sypnęli kul gradem:
Legł Isajewicz, Wilbik, Brzytewka raniony:
Zaczem, wstrzymują szlachtę Robak z jednej strony
A z drugiej Maciej Szlachta ostyga w zapale,
Ogląda się, cofa się: widzą to Moskale:
Kapitan Ryków myśli ostatni cios zadać,
Spędzić szlachtę z dziedzińca i dworem owładać.

"Formuj się do ataku! zawołał, na sztyki!
Naprzód!" Wnet szereg, rury wytknąwszy jak tyki,
Schyla głowy, wzrusza się i przyspiesza kroku.
Darmo szlachta wstrzymuje z przodu, strzela z boku:
Szereg już pół dziedzińca przeszedł bez oporu;
Kapitan pokazując szpadą na drzwi dworu,
Krzyczy: Sędzio, poddaj się, bo dwór spalić każę!"
"Pal, woła Sędzia, ja się w tym ogniu usmarzę."

O dworze Soplicowski! Jeśli dotąd całe
Świecą się pod lipami twoje ściany białe,
Jeśli tam dotąd szlachty sąsiedzkiej gromada
Za gościnnemi stoły Sędziego zasiada:
Pewnie tam piją często za Konewki zdrowie:
Bez niego już by było dziś po Soplicowie!

Konewka dotąd małe dał męstwa dowody—
Choć najpierwszy ze szlachty uwolniony z kłody,
Choć zaraz znalazł w wozie swą miłą konewkę,
Swój szturmak faworytny i z nim kul sakiewkę:
Nie chciał bić się; powiadał, że sobie nie ufa
Na czczo. Szedł więc, gdzie stała spirytusu kufa;
Ręką, jak łyżką, strumień do ust sobie chylił.
Dopiero, gdy się dobrze rozgrzał i posilił,
Poprawił czapkę, z kolan wziął do rąk konewkę,
Zmacał stęplem naboju, podsypał panewkę,
I spojrzał na plac boju. Widzi, że błyszcząca
Fala bagnetów szlachtę bije i roztrąca:
Przeciw tej fali płynie: schyla się do ziemi
I nurkuje pomiędzy trawami gęstemi,
Środkiem dziedzińca; aż tam, gdzie rosła pokrzywa,
Zasadza się, a Saka gestami przyzywa,

Sak, broniąc dworu, stanął z szturmakiem u proga:
Bo w tym dworze mieszkała jego Zosia droga,
Od której choć w zalotach został pogardzony—
Kochał ją zawsze, zginąć rad dla jej obrony.

Już szereg jegrów w marszu na pokrzywę wkracza:
Gdy Konew ruszył cyngla i z paszczy garłacza
Tuzin kul rozsiekanych puszcza śród Moskali;
Sak puszcza drugi tuzin. Jegry się zmięszali.
Przerażony zasadzką szereg w kłąb się zwija,
Cofa się, rzuca rannych; Chrzciciel ich odbija.

Stodoła już daleko. Bojąc się odwodu
Długiego, Ryków skoczył pod parkan ogrodu
Tam, pierzchającą rotę zatrzymuje w biegu.
Szykuje, lecz szyk zmienia; z jednego szeregu
Robi trójkąt, klin ostry wystawując z przodu,
A dwa boki opiera o parkan ogrodu.
Dobrze zrobił, bo jazda nań od zamku wali.

Hrabia, który był w zamku pod strażą Moskali,
Gdy pierzchła straż zlękniona, dworzan na koń wsadził!
I słysząc strzały, w ogień jazdę swą prowadził,
Sam na czele z żelazem nad głową wzniesionem.
Wtem Ryków krzyknął: "ognia pół batalionem!"
Przeleciała po zamkach wzdłuż nitka ognista,
I z czarnych rur wytkniętych świsnęło kul trzysta.
Trzech jezdnych padło rannych, jeden trupem leży.
Padł koń Hrabi spadł Hrabia; Klucznik krzycząc bieży
Na ratunek, bo widzi: jegry na cel wzięli
Ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli.—
Robak był bliższy; Hrabię ciałem swym zakrywa,
Dostał za niego postrzał, z pod konia dobywa,
Uprowadza; a szlachcie każe się rozstąpić,

Lepiej mierzyć, postrzałów nadaremnych skąpić,
Kryć się za płoty, studnie, za ściany obory:
Hrabia z jazdą ma czekać sposobniejszej pory.

Plany Robaka pojął i wykonał cudnie
Tadeusz. Stał ukryty za drewnianą studnię;
A że trzeźwy i dobrze strzelał z dubeltówki—
Mógł trafić do rzuconej w powietrze złotówki—
Okropnie razi Moskwę. Starszyznę wybiera:
Za pierwszym zaraz strzałem ubił feldfebera,
Potem, z dwóch rur raz po raz dwóch sierżantów sprzątał,
Mierzy to po galonach, to w środek trójkąta
Gdzie stał sztab. Zaczem Ryków gniewa się i dąsa,
Tupa nogami, szpady swej rękojeść kąsa:
"Majorze Płucie, woła, co to z tego będzie?
Wkrótce tu nie zostanie nikt z nas przy komendzie!"

Więc Płut na Tadeusza krzyknął z wielkim gniewem:
"Panie Polak, wstydź się pan, chować się za drzewem;
Nie bądź tchórz, wyjdź na środek, bij się honorowie
Po żołniersku." A na to Tadeusz odpowie:
"Majorze! jeśli jesteś tak śmiałym rycerzem,
A czegóż ty się chowasz za jegrów kołnierzem?
Nie tchórzę ja przed tobą: wynijdźno z za płotów;
Dostałeś w twarz, jam przecie bić się z tobą gotów!
Po co krwi rozlew? Między nami była zwada:
Niechajże ją rozstrzygnie pistolet lub szpada.
Daję ci broń na wybór, od działa do szpilki;
A nie, to was wystrzelam jako w jamie wilki."
I to mówiąc wystrzelił, a tak dobrze mierzył,
Że porucznika obok Rykowa uderzył.

"Majorze, szepnął Ryków, wyjdź na pojedynek,
I pomścij się za jego ranniejszy uczynek
Jeśli tego szlachcica kto inny zabije,
To Major widzi, Major hańby swej nie zmyje.
Trzeba tego szlachcica na pole wywabić;
Nie można z karabina, to choć szpadą zabić.
Co puka to nie sztuka, to wolę co kole:
Mówił stary Suworów: wyjdź Majorze w pole,
Bo on nas powystrzela.: patrz, bierze do celu."
Na to rzekł Major: Ryków! miły przyjacielu!
Ty jesteś zuch na szpady: wyjdź ty bracie Ryków.
Lub wiesz co, wyszlem kogo z naszych poruczników.
Ja Major, ja nie mogę odstąpić żołnierzy,
Do mnie batalionu komenda należy."
Słysząc to Ryków, szpadę podniósł, wyszedł śmiało,
Kazał ognia zaprzestać, machnął chustką białą
Pyta się Tadeusza, jaka broń podoba.
Po układach, na szpady zgodzili się oba:
Tadeusz broni nie miał! gdy szukano szpady,
Wyskoczył Hrabia zbrojny i zerwał układy.

"Panie Soplico! wołał, z przeproszeniem pana,
Pan wyzwałeś Majora! Ja do Kapitana
Mam dawniejszą urazę: on do zamku mego—"
Mów pan, przerwał Protazy, do zamku naszego—
"On wpadł, rzekł, kończąc Hrabia, na czele złodziejów,
On, poznałem Rykowa, wiązał mych dżokejów.
Skarzę go, jakom zbójców skarał pod opoką,
Którą Sycilianie zwą Birbante-rokko."

Uciszyli się wszyscy, ustało strzelanie;
Wojska ciekawe patrzą na wodzów spotkanie.
Hrabia i Ryków idą, obróceni bokiem,
Prawą ręką i przytem grożąc sobie okiem;
W tem lewemi rękami odkrywają głowy
I kłaniają się grzecznie—zwyczaj honorowy,
Nim przyjdzie do zabójstwa, najprzód się przywitać.—
Już spotkały się szpady i zaczęły zgrzytać;
Rycerze wznosząc nogi, prawemi kolany
Przyklękają, w przód i w tył skacząc naprzemiany.

Ale Płut Tadeusza widząc przed swym frontem
Naradził się po cichu z gifrejterem Gontem,
Który w rocie uchodził za pierwszego strzelca:
"Gonto, rzekł Major, widzisz ty tego wisielca?
Jeśli mu wsadzisz kulę, tam pod piątem żebrem,
To dostaniesz odemnie cztery ruble srebrem."
Gont odwodzi karabin do zamka się chyli,
Wierni go towarzysze płaszczami okryli;
Mierzy, nie w żebro, ale w głowę Tadeusza:
Strzelił i trafił—blisko, w środek kapelusza.
Okręcił się Tadeusz: aż Kropiciel wpada
Na Rykowa, a za nim szlachta krzycząc: "zdrada!"
Tadeusz go zasłania. Ledwie zdołał Ryków
Zrejterować się i wpaść we środek swych szyków.

Znowu Dobrzyńscy z Litwą natarli w zawody,
I pomimo dawniejszych dwóch stronnictw niezgody,
Walczą jak bracia, jeden drugiego zachęca.
Dobrzyńscy, widząc jak się Podhajski wykręca
Tuż przed szeregiem jegrów i kosą ich kraje,
Zawołali z radością: "niech żyją Podhaje!
Naprzód bracia Litwini, górą, górą Litwa!"
Skołubowie zaś, widząc jak waleczny Brzytwa,
Choć ranny, leci z szablą wzniesioną do góry,
Krzyknęli: "górą Maćki, niech żyją Mazury!"
Dodawszy wzajem serca, biegną na Moskali:
Nadaremnie ich Robak z Maćkiem wstrzymywali.

Gdy tak na rotę jegrów uderzano z przodu,
Wojski rzuca plac boju, idzie do ogrodu.
Przy boku jego stąpał ostrożny Protazy,
A Wojski mu po cichu wydawał rozkazy.

Stała w ogrodzie, prawie pod samym parkanem,
O który się opierał Ryków swym trójgranem,
Wielka stara sernica, budowana w kratki
Z balek na krzyż wiązanych, podobna do klatki.
W niej świeciły się białych serów mnogie kopy;
W koło zaś walały się suszące się snopy
Szałwii, benedykty, kardy, macierzanki
Cała zielna, domowa apteka Wojszczanki.
Sernica w górze miała wszerz sążni półczwarta,
A u dołu na jednym wielkim słupie wsparta,
Niby gniazdo bocianie. Stary słup dębowy
Pochylił się, bo już był wygnił do połowy—
Groził upadkiem. Nie raz Sędziemu radzono,
Aby zrzucił budowę wiekiem nadwątloną;
Ale Sędzia powiadał, że woli poprawiać
Aniżeli rozrzucać, albo też przestawiać.
Odkładał budowanie do sposobnej pory,
Tymczasem pod słup kazał wetknąć dwie podpory,
Tak pokrzepiona, ale nietrwała budowa
Wyglądała za parkan nad trójkąt Rykowa.

Ku tej sernicy Wojski z Woźnym milczkiem idą,
Każdy zbrojny ogromnym drągiem jakby dzidą;
Za nimi ochmistrzyni dąży przez konopie
I kuchcik, małe ale bardzo silne chłopię.
Przyszedłszy, drągi wparli w wierzch słupa nadgniły,
Sami u końców wisząc pchają z całej siły:
Jako flisy uwięzą na rapach wicinę
Długiemi drągi z brzegu pędzą na głębinę.

Trzasnął słup: już sernica chwieje się i wali
Z brzemieniem drzew i serów na trójkąt Moskali.
Gniecie, rani, zabija, gdzie stały szeregi,
Leżą drwa, trupy, sery, białe jako śniegi
Krwią i mózgiem splamione. Trójkąt w sztuki pryska,
A już w środku Kropidło grzmi, już Brzytwa błyska,
Siecze Rózga, od dworu wpada szlachty tłuszcza,
A Hrabia od bram jazdę na rozpierzchłych puszcza.

Już tylko ośmiu jegrów z sierżantem na czele
Bronią się. Bieży Klucznik: oni stoją śmiele,
Dziewięć rur wymierzyli prosto w łeb Klucznika:
On leci na strzał, kręcąc ostrze scyzoryka.
Widzi to Ksiądz: zabiega Klucznikowi drogę,
Sam pada i podbija Gerwazemu nogę:
Upadli, właśnie kiedy pluton ognia dawał.
Ledwie ołów prześwisnął, już Gerwazy wstawał.
Już wskoczył w dym, dwóm jegrom zaraz głowy zmiata.
Uciekają strwożeni; Klucznik goni, płata:
Oni biegną dziedzińcem, Gerwazy ich torem;
Wpadają we drzwi gumna stojące otworem,
I Gerwazy do gumna na ich karkach wjechał;
Zniknął w ciemności, ale bitwy nie zaniechał:
Bo przeze drzwi jak słychać, wrzask i gęste razy.
Wkrótce ucichło wszystko. Wyszedł sam Gerwazy
Z mieczem krwawym.

Już szlachta odzierżyła pole,
Porozpędzanych jegrów ściga, rąbie, kole.
Ryków sam został; krzyczy, że broni nie złoży,
Bije się; gdy ku niemu podszedł Podkomorzy,
I wznosząc karabelę, rzekł poważnym tonem:
"Kapitanie! nie splamisz czci twojej pardonem.
Dałeś próby, rycerzu nieszczęsny, lecz mężny,
Twojej odwagi; porzuć opór niedołężny,
Złóż broń, nim cię naszemi szablami rozbroim;
Zachowasz życie i cześć, jesteś więźniem moim!"

Ryków, Podkomorzego zwalczony powagą,
Skłonił się i oddał mu swoją szpadę nagą,
Skrwawioną po rękojeść i rzekł: "Lachy braty!
Oj biada mnie, żem nie miał choć jednej armaty:
Dobrze mówił Suworów: pomnij Ryków kamrat,
Żebyś nigdy na Lachów nie chodził bez armat!
Cóż! jegry byli pijani, Major pić pozwolił!
Oh, major Płut, on dzisiaj bardzo poswywolił!
On odpowie przed Carem, bo on miał komendę.
Ja, panie Podkomorzy, wasz przyjaciel będę.
Ruskie przysłowie mówi: kto się mocno lubi,
Ten, panie Podkomorzy i mocno się czubi.
Wy dobrzy do wypitki, dobrzy do wybitki,
Ale przestańcie robić nad jegrami zbytki."

Podkomorzy, słysząc to, karabelę wznasza
I przez Woźnego pardon powszechny ogłasza:
Każe rannych opatrzyć, z trupów czyścić pole,
A jegrów rozbrojonych prowadzić w niewolę.
Długo szukano Płuta. On, w krzaku pokrzywy
Zarywszy się głęboko: leżał jak nieżywy;
Wyszedł wreszcie, ujrzawszy, że było po bitwie
Taki miał koniec zajazd ostatni na Litwie.

KSIĘGA X.

EMIGRACYA, JACEK.

Narada tycząca się zabezpieczenia losu zwycięzców. — Układy z Rykowem. — Pożegnanie. — Ważne odkrycie. — Nadzieja.

Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził coraz chyżej,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej:
Aż, jedną stroną na pół od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszerz rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
Od południa na zachód leciała po niebie.

I była chwila ciszy i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I łany zbóż, co wprzódy kładąc się na ziemi
I znowu w górę trzęsąc kłosami złotemi
Wrzały jak fale, teraz stoją nieruchome
I poglądają w niebo, najeżywszy słomę.
I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwej, jako płaczki przy grobowym dole,
Biły czołem, długiemi kręciły ramiony,
Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony—
Teraz, jak martwe, z niemej wyrazem żałoby,
Stoją na kształt posągów Sybilskiej Nioby
Jedna osina drżąca, wstrząsa liście siwe.

Bydło, zwykle do domu powraca leniwe,
Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy nie czeka.
I opuszczając strawę do domu ucieka
Buhaj racicą ziemię kopie, orze rogiem.
I całą trzodę straszy ryczeniem złowrogiem:
Krowa, co raz ku niebu wznosi wielkie oko,
Usta z dziwu otwiera i wzdycha głęboko:
A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta,
I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.
Ptastwo skryło się w lasy, pod strzechy, w głąb' trawy,
Tylko wrony, stadami obstąpiwszy stawy,
Przechadzają się sobie poważnemi kroki,
Czarne oczy kierują na czarne obłoki,
Wytknąwszy język z suchej, szerokiej gardzieli,
I skrzydła roztaczając, czekają kąpieli:
Lecz i tu przewidując nazbyt mocną burzę,
Już w las ciągną, podobne wznoszącej się chmurze,
Ostatni z ptaków, lotem niedścigłym, zuchwała
Jaskółka, czarny obłok przeszywa jak strzała,
Wreszcie spada jak kula.

Właśnie w owej chwili
Szlachta z Moskwą okropną walkę zakończyli,
I chronią się gromadnie w domy i stodoły.
Opuszczają plac boju, gdzie wkrótce żywioły
Stoczą walkę.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.2?
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Leading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W *Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
W *Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych mieszczące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO 12-go Listopada, 1903.

Ważne stanowisko Polaka.

Francuskie pisma donoszą o oddaniu jednemu z polaków urodzonych we Francyi bardzo ważnego zlecenia przez ministra kolonii. Ma on udać się do Senegambii i do francuskiej Gwinei i tam na miejscu zbadać warunki, w jakich należy podjąć kolonizacyę rolną obydwóch tych krain.

Nominatem jest p. Jan Dybowski.

Nazwisko to jest powszechnie znane w republice i niema prawie roku, aby rodakowi naszemu rząd nie dał jakiegoś ważnego zlecenia. Można powiedzieć, że w historyi kolonizacyi francuskiej imię Dybowskiego zapisze się niezatartemi głoskami.

Dybowski urodził się w Paryżu, z rodziny polskiej. Ojciec był wychodźcą z roku 1831. Po skończeniu gimnazyum, wstąpił do szkoły rolniczej w Grignon, ukończywszy zaś tę, uzupełnił swe studya w wyższej szkole znajdującej się przy paryskim muzeum przyrodniczem w Jardin des Plantes. Zamianowano go też wnet profesorem botaniki w paryskiej szkole agronomicznej.

Na tem stanowisku otrzymał pierwsze zlecenie odbycia wyprawy naukowej do francuskiej północnej i środkowej Afryki. Wypraw tych odbył kilka. Poznał wskutek tego doskonale warunki tych kolonii i wzbogacił znakomicie zbiory przyrodnicze najrozmaitszych muzeów Francyi.

Najgłośniejszą była wyprawa przeciw muzułmańskim plemionom murzyńskim nad jeziorem Czad. Jedno z tych plemion zabiło było w sposób zdradziecki naczelnika francuskiej wyprawy naukowej Crampela. Rząd polecił Dybowskiemu ukaranie winnych.

Dybowski wybornie wywiązał się z tego zadania strategicznego. Smiałymi marszami dotarł w głąb Afryki, zaskoczył niespodzianie wrogów i rozbił ich w bitwie stoczonej wśród okoliczności wcale trudnych.

Wyprawę swą opowiedział w książce "La route du Tchad" (Droga do Czadu). Jest to zarazem jeden z najpiękniejszych utworów francuskiej literatury podróżniczej.

Po powrocie otrzymał miejsce dyrektora rolnictwa na cały Tunis. Potem przeniesiono go do Vincennes pod Paryżem, gdzie powierzono mu kierownictwo ogrodu kolonialnego. Udoskonalił go i podniósł wysoko, zainaugurował w nim hodowlę roślin kolonialnych, które mogą mieć w przyszłości duże znaczenie.

Ale rząd nie dał mu długo spocząć we Francyi. I oto znowu wysyła go do swych kolonii, z których druga, zwłaszcza: Gwinea zapowiada świetne zyski.

Cokolwiek o Japonii.

Wobec zawikłań na dalekim wschodzie, warto w krótkości pomówić o Japonii, jako państwie bardzo postępowem i handlowem.

Japonia, jak wiadomo, przemieniła się w ostatnich kilkudziesięciu latach z azyatyckiego państwa w państwo o wyglądzie europejskim. W niezwykle szybkiem tempie mnożą się koleje żelazne, telegrafy, telefony i poczty. I handel japoński rozwija się coraz więcej.

Wszystkim nam są dobrze znane wyroby japońskiej sztuki mianowicie, stosowanej i znakomity gustowny papier japoński. Uniwersytety zagraniczne, przedewszystkiem niemieckie i amerykańskie, zalane są małymi dżentelmenami o smagłej ciemnej cerze i oczach małych, przenikliwych, lecz ubranych zawsze według ostatniej mody i o manierach europejsko-salonowych.

Dotychczasowy import wszelkiego rodzaju objektów kulturnych do Japonii zamienia się już na eksport; obecnie zaopatruje Japonia przedewszystkiem Chiny, Siam i Koreę nie tylko w towary, ale i w oficerów, prawników, lekarzy, zakładających szpitale i t. d.

Armia japońska, już w roku 1894 na europejską modę zorganizowana, jest obecnie tak silną i pewną siebie, że nie lęka się rozpocząć wojny z kolosem rosyjskim. Armia japońska rozpada się na dwanaście dywizyi, rozlokowanych po całym kraju i na jednę dywizyę gwardyjską. Dywizya składa się z dwóch brygad infanteryi, z pułku kawaleryi po trzy szwadrony, z pułku artyleryi polnej, batalionu trenów i pionierów. Oprócz tego ma Japonia pięć pułków artyleryi fortecznej, znaczną skombinowaną załogę na Formozie i silną żandarmeryę.

Etat wykazuje 1237 wyższych oficerów, 10,374 oficerów, 43,576 podoficerów, 2560 kadetów i 575,451 żołnierzy, do tego dochodzi 7530 urzędników, więc ogólna liczba wynosi 640,701.

Marynarka japońska posiada 8 dużych okrętów liniowych 6 wielkich krzyżowników, 16 małych, 10 okrętów do obrony wybrzeży i 23 czołen kanonierskich. Razem posiadają te okręty 1188 dział, 164 torpedowców i załogę składającą się z 16,046 ludzi.

Większość statków jest najnowszej konstrukcyi i zaopatrzona w działa szybkostrzelne; na starych statkach pozostały jeszcze działa Kruppa.

Flota handlowa składa się z 800 statków parowych i 25,000 żaglowych. Wiele z nich może być zamienionych na statki wojskowe; w tym celu w kilku portach znajduje się odpowiednia ilość dział i amunicyi. Dzięki tak wielkiej flocie handlowej, Japonia ma możność w ciągu dni kilku po ogłoszeniu mobilizacyi wsadzić na statki jednocześnie 4 dywizye.

Warto dane japońskie porównać ze siłą zbrojną, jaką Rosya rozporządza we wschodniej Azyi.

Wszelkie na dalekim Wschodzie przez Rosyą zajęte ziemie — nie bacząc czy już w rzeczywistości oficyalnie należą do Rosyi lub też nie, jak np. Mandżurya — podzielone są na 3 obwody wojskowe: na amurski, kwantuński zaamurski. Kwaterą sztabów są dla Amuru Chabarowsk, dla Kwantuna Port Arthura i wreszcie dla Zaamuru Charbin, położony nad koleją mandżurską. Do obwodu wojennego amurskiego należą dwa korpusy sybyryjskie, znaczna ilość kozaków i załóg fortecznych.

Obwód kwantuński obejmuje oprócz znacznej we wschodniej Azyi zgromadzonej floty rosyjskiej, brygadę strzelców w Porcie Artura, kompanią flint automatycznych, dywizyą artyleryi, kompanią saperów i pułk kozaków. We fortecy okalającej Port Artura załoguje pułk piechoty oraz dwa bataliony fortecznej artyleryi.

Obwód zaamurski składa się z specyalnej załogi ku obronie kolei żelaznej i z ośmiu pułków piechoty, wzmocnionych kozakami.

We wschodniej Syberyi posiadają trzy fortece: Władywostok, Nikolajewsk i Posjet silne załogi.

Jasnem więc jest, że Mandżurya, która już 8 z. m. miała być przez rosyan opuszczoną, jest w rzeczywistości jedną z najsilniej wojskiem obsadzonych prowincyi ogromnego rosyjskiego państwa.

Na wypadek wojny Rosya może ciągle posyłać wojsko koleją syberyjską i zgniecie Japonię choćby ją to nie wiedzieć ile pieniędzy i krwi kosztowało.

Japończycy dobrze czują, żeRosya straciwszyMandżuryą, dostanie powoli apetytu na Koreę, na Pekin i wreszcie na Japonię samą. Zdrowy instynkt ludu japońskiego pcha go do wojny z Rosyą, bo odczuwa ze zgrozą, że Chiny się nie ruszą, kwestya wojny zaczyna być kwestyą honorową narodu japońskiego, jako najtęższego predstawiciela rasy mongolskiej. Rząd japoński w gruncie sympatyzuje z wolą narodu, ale jest ostrożny, bo potrafi ocenić swego przeciwnika i dla tego wszelkiemi siłami stara się uniknąć wojny, mimo, że się łudzić nie może, że kiedyś do wojny przyjść musi. Przed półtora rokiem, gdy kolej syberyjska nie była jeszcze wykończona, była odpowiednia pora do tego — ale to już bezpowrotnie minęło.

Po pierwszej wojnie z Japonią, przypuśćmy, że szczęśliwej dla niej, musiałaby nastąpić niebawem druga i może trzecia, bo tego wymagała by duma narodowa rosyjska, a że Japonia mimo największych wysiłków więcej jak trochę po nad pół miliona wojska stawić nie może, musiałaby wreszcie uledz milionowym zastępom rosyjskim. Dzielnemu i zdolnemu narodowi japońskiemu, możemy tylko życzyć dalszego rozwoju, a ten jest tylko możliwy przez unikanie jakichkolwiek starć z Rosyą.

Polacy wobec wojny rosyjsko-japońskiej.

Warszawski korespondent "Dzien. Pozn." tak pisze o stosunkach na dalekim wschodzie.

Powiew wojenny z dalekiego wschodu przeszedł i przez Warszawę.

Byli tacy, którzy wierzyli, że dziś— jutro wojna wybuchnąć musi. Zdaje się, że — chwilowo przynajmniej, zawiedli się. Kwestya hegemonii na morzach japońsko-chińskich musi kiedyś rozstrzygnąć się stanowczo. Rosya w tym razie będzie grała rolę pierwszorzędną— bez kwestyi. Znalazł się — nareszcie oddech na pełne morze, którego jej dodąt tak bardzo brakowało, zbudowawszy najdłuższą linię kolejową na świecie, a łączącą Atlantyk z Oceanem Wielkim, zająwszy Mandżuryę i Port Artura, będący, jak się okazało, zupełnie niewystarczający dla wywierania wpływu na całe wybrzeże tamtejsze. Musi teraz Rosya myśleć, aby wszystkie te wysiłki nie poszły na marne, lub, co gorsza, nie obróciły się na korzyść cudzą. Konkurentów jest dużo — coraz więcej i to takich, których lekceważyć nie można. Ale Rosya, zawsze kunktatorka, zawsze długo ważąca, zanim na krok stanowczy się zdobędzie, zdawać sobie i dziś musi sprawę z tego, że krok zbyt porywczy mógłby ją za drogo kosztować. Rosya nie jest do wojny na dalekim wschodzie dostatecznie przygotowaną.

Nawet szowinistyczne organa prasy, chętnie na nutę bojową grające, nie mogą się wstrzymać od smutnych refleksyi, że dużo jeszcze brakuje, aby, w razie konfliktu, Rosya od razu o zupełnem zwycięstwie mogła być przekonaną.

Flota rosyjska, zawsze mierna, zawsze źle administrowana, wiecznie puszczająca się na nieproduktywne eksperymenta, wśród których osławione "popówki" nie były wcale jedynym okazem chorobliwej pomysłowości rozmaitych domorosłych geniuszów, powiększyły ją wprawdzie ilościowo, ale wartościowo pozostawiły daleko po za innemi flotami, nawet japońską, która jakościowo właśnie należy do pierwszorzędnych. Wśród tych licznych konkurentów w razie stanowczej akcyi w tamtych stronach, tylko chińska flota byłaby niższą od rosyjskiej. Należało by się więc ograniczyć do obrony brzegów, a tych linia jest tak długą, że i do samej obrony ich, siły morskie Rosyi okazaćby się mogły niedostatecznemi.

Szanse na lądzie byłyby oczywiście lepsze. Ale i na tym punkcie nie zdołano dotąd przygotować się tak, aby swego być całkiem pewnym.

Owa zatem kilkumilionowa, "najliczniejsza na świecie", a niewątpliwie dużo dobrych stron posiadająca armia rosyjska, ma jednak tak wiele słabych stron, że niepodobna przypuścić, aby prąd wojenny, jaki w pewnych sferach społeczeństwa silnie odczuwać się daje, zaślepić miał sfery miarodajne na wielkie niebezpieczeństwa, wyniknąć ztąd mogące. Wiedzieć oni muszą o dawnej a zasadniczej prawdzie, że jeśli z jednej strony olbrzymie rozmiary państwa rosyjskiego stanowią równie olbrzymią jej siłę, zwłaszcza odporną, to ta sama okoliczność utrudnia Rosyi działania zaczepne mianowicie, jeśli chodzi o strony tak bardzo odległe.

A jednak powiał wiatr wojenny, przedostawszy się aż do nas, do Warszawy, dla której podobnie jak dla całego kraju naszego, interesa na dalekim Wschodzie zdawałyby się leżeć pozornie tak daleko.

Tymczasem tak nie jest. Na ten Wschód daleki podąża coraz więcej naszych. Nie mówiąc już o żołnierzach polskich, których tysiące wystawionych byłoby, w razie wojny na wszystkie jej trudy, klęski i niebezpieczeństwa, przypomnieć należy, że od czasu zaczęcia budowy kolei syberyjskiej, spieszą w tamte strony całe zastępy inżynierów, przedsiębiorców, mechaników, maszynistów, urzędników kolejowych i administracyjnych. Ciągną ich tam nie tylko większe pensye i zarobki, ale i to, że w dalekich tych stronach nikną różnice narodowości i religii, że tam ustają względy polityki państwowej, a z niemi szykany, uwalniania bez powodu ze służby, tendencyjne pomijania w awansie — słowem wszystko to, co położenie urzędnika polaka u nas utrudnia, czasami uniemożliwia. Tak więc wojna na dalekim Wschodzie, gdyby do niej przyjść miało, obchodzi setki i tysiące naszych, a z nimi setki i tysiące rodzin ich, w kraju pozostałych.

Z zadowoleniem więc skontatować należy, że od kilku dni łagodniejszy wiatr powiał od Wschodu: wojny nie będzie, gdyż między Rosyą i Japonią przyszło do porozumienia.

Polak gubernatorem.

Gubernatorem astrachańskim i atamanem kozaków astrachańskich, mianowany został przez cara generał-major Bronisław Grąbczewski. Urodził się on w r. 1855 w małej żmudzkiej mieścinie, Użwetny, w pow. szawelskim, gdzie ojciec jego Ludwik Grąbczewski, rodem z Królestwa Polskiego, żonaty ze Zmudzinką, panną Bohuszówną z Likszel, rządził olbrzymiemi dobrami książąt Druckich-Lubeckich: Użwenty i Kopiany w pow. szawelskim. Kilka swych lat dziecinnych dzisiejszy gubernator astrachański spędził w nabytych przez jego ojca od Gadonów w r. 1858 dobrach Krepszty powtelszewskim. W r. 1863 razem z rodzicami przeniósł się na Syberyę, gdzie też i pobierał nauki początkowe. Po wstąpieniu do wojska, karyerę swoją rozpoczął głównie w Turkiestanie, gdzie dwukrotnie brał czynny udział w wojnach. Szczególną jednak sławę nazwisku jego zjednały kilkakrotnie z ramienia rządu przedsiębrane w celach naukowych podróże po Azyi środkowej, zwłaszcza długotrwałe po północnych Chinach i Mongolii. Z tego też powodu powoływany był do obejmowania urzędów, wymagających dokładnej znajomości stosunków azyatyckich. Ostatniemi z nich były— urząd komisarza pogranicznego obwodu amurskiego, zkąd w r. 1899, będąc już pułkownikiem, mianowany został komisarzem do spraw cywilnych na półwyspie Kwantuńskim.

Korespondencya.

NORTHAMPTON, Mass., — Towarzystwo Św. Jerzego uprasza Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" niniejszej korespondencyi:

W obrębie Northampton i poza obrębem miasta zakłada się polska kolonia i jest zamiar pobudowania polskiego kościoła katolickiego. Więc postanowiliśmy oznajmić w tej korespondencyi okolicznym Rodakom, że Towarzystwo św. Jerzego bratniej pomocy urządza Bal wraz z loteryą fantową (Fair) dnia 25-go listopada 1903 r. na głównej ulicy w Redmans Sali (Maine str., Redmana Hall, Northampton, Mass.) Także upraszamy Szanownych Rodaków wspólnie Litwinów i Rusinów o poparcie tego szlachetnego celu. Także podajemy wiadomość o następujących artykułach, które będą do wygrania: stereoskop, zegarek srebrny, zegar budzik, obraz, okulary, harmonia, dwie maszyny do szycia, dwa indyki, dwa koguty i lampa. Cena Biletu 20 c. Te same bilety dobre na salę i do wygrania.

Loterya rozpocznie się o godzinie 8-mej wieczorem. Dochód z tego Balu będzie obrócony na zakupno miejsca pod kościół

Z uszanowaniem, Józef Krukowski.

Mapa za 4 miliony.

Najdroższa może na świecie jest mapa geologiczna Królestwa Saskiego. Złożona ze 123 kart pojedyńczych, wielkości 1: 25,000, kosztowała 4 milionów marek. Każda z kart wymagała mniej więcej roku pracy i kosztowała 30 do 40 tysięcy marek.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Na posiedzeniu Wydz. Wykonawczego, odbytem dnia 3 listopada r. b. do Federacyi zostały przyjęte:

24) Osada N. Panny Maryi w Wilkes-Barre, Pa. 25) Osada Wniebow. N. Maryi Panny, Pulaski, Wis. 26) Osada św. Jacka, Milwaukee, Wis. 27) Osada św. Józefa, Everson, Pa. Również na posiedzeniu tem postanowiono zakmnąć składkę na powodzian w tygodniu bieżącym. Składki na Delegacyę Rzymską, ze względu na potrzebę dłuższego tejże pobytu w Rzymie, postanowiono jeszcze przedłużyć.

W sprawie III Kongresu Polsko-Katolickiego uchwalonem zostało zwołać na walne zebranie wszystkich referentów wraz z komitetem redakcyjnym. Posiedzenie to ma się odbyć przy końcu bieżącego miesiąca. Poszczególne komitety po wypracowaniu referatów proszone są o bezwłoczne przystąpienie do pracy.

Na powodzian w ubiegłym tygodniu złożyli

z przeniesienia $ 2,367.94

Stanisław Wyczałek skoletkował na chrzcinach u p. St. Krymskiego, Baltimore, Md. 4.08

Skoletkowane przez p. T. Sawicką i p. Anielę Zawistowską w Superior, Wis. 14.35

Razem $2,386.37

Na Delegacyę złożyli

z przeniesienia $1,425.59

Ks. Ignasiak, Erie, P., skolektował od parafian 61.13 Ks. J. Pacholski, Winona, Minn. przesłał złożone na ręce ks. A. Babińskiego przez ks. Własłowskiego 5.00, przez p. J. Sikorskiego z Winony 2.00 Stowarzyszenie Księży świeckich od ks J. Rękosiak 5.00 i ks. J. Wojciechowskiego 5. Ks. B. Nowakowski z Hammond, Ill. 10.00

Razem $ 1.503.72

Od osady św. Józefa, Everson, Pa. otrzymaliśmy $5.40 podatku federacyjnego. Osada ta została zorganizowana staraniem Bractwa Rycerzy Karola Chodkiewicza należącego do Zjednoczenia. Pan Jan Zgórski, sekretarz osady, w swym liście wyraża nadzieję że w krótkim czasie osada św. Józefa wzrośnie do 1000 członków. Daj to Boże!

Ks. K. Sztuczko,, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
Chicago, Ill. d. 7go list. 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Eksplozya w arsenale.

IONA ISLAND, N. Y., 5 listopada. Sześć osób zostało zabitych a dziesięć pokaleczonych w skutek eksplozyi w arsenale rządowym, jednym z nawiększych w St. Zjednoczonych, tu się znajdującym.

Wyspa, na której arsenał pobudowano, znajduje się na rzece Hudson, 40 mil od Nowego Yorku. Magazyn był zapełniony amunicyą i bombami. Eksplozya została spowodowana przy wydobywaniu prochu z bomb niedawno przysłanych ze statku bojowego Massachusets.

Silny wybuch wstrząsnął całą wyspą, zrujnował masywne mury magazynów i zrządził ogromne straty. Wskutek eksplozyi powypadały okna w domach w Peekshill, miejscowości trzy mile oddalonej. Huk eksplozyi słyszano o kilka mil dokoła.

Z zatrudnionych w arsenale robotników 6 zostało zabitych a 10 pokaleczonych. Ciała zabitych są poszarpane do niepoznania. Po wybuchu wszczął się pożar. Straty jeszcze nie obliczone, ale mają być znaczne.

Nie wiedzą co czynią.

DETROIT, Mich., 5 listopada — Tutejsi pastorzy protestanccy w liczbie 20 wystosowali list do mayora miasta p. Maybury, w którym protestują przeciw wysyłaniu miejskiego komitetu do rzymsko-katolickiego biskupa Foley z powinszowaniem mu szczęśliwego doczekania 70-letniej rocznicy urodzin.

Zazdrośni pryczerzy w swoim proteście zaznaczają, iż tylko oni są lojalnymi obywatelami tego tu kraju i nie mogą znieść, aby oddawano hołdy człowiekowi, który reprezentuje kościół, przeciwny fundamentalnym zasadom tutejszych obywateli.

Powaryowali czy co?...

Zniżą cenę stali.

NEW YORK, 6 listopada. Kompania United States Steel Corporation nosi się z zamiarem zniżenia cen stali o $4.00 na tonie. Obecnie już żniżono ceny o $2.00 na tonie, lecz wkrótce ma nastąpić dalsza zniżka. Wskutek tej zniżki kompania otrzyma o $17,000,000 rocznie mniej aniżeli dotąd.

Naturalnie, że zniżka cen spowoduje obcięcie płacy robotnika, co wywoła nowe zawikłania pomiędzy kapitałem a pracą.

Kompania tłomaczy ten fakt okolicznością, że chcąc wytrzymać konkurencye na rynkach światowych, musi taniej sprzedawać swoją stal.

Giną w kopalni

VIRGINIA City, Mont., 7 listopada. — W kopalni złota Kearsarge, położonej w pobliżu tutejszego miasta, powstał, ogień, w którym 9 osób straciło życie. Pomiędzy nimi zginął także R. B. Turner, superintendent kopalni i znany górnik. Od 50 do 75 górników jeszcze znajduje się pod ziemią a los ich jest niewiadomy. W kopalni pracowało 200 górników.

Superindenent Turner stracił życie ratując swych robotników. Spuścił się on z górnikiem do tunelu w celu niesienia pomocy zagrożonym i sam padł ofiarą dymu. Turner był doświadczonym górnikiem i wyrocznią w niektórych sprawach.

Kopalnia należy do Millarda, senatora Stanów Zjednoczonych z Nebraski.

Pożary.

ASHLAND, Wis., 7 listopada.—Jedynie zmiana wiatru ocaliła małą wieś Bibon od zupełnego zniszczenia. Ogień powstał w yardach drzewa i zniszczył około 40,000,000, stóp drzewa. Straty obliczają na $40,000.

LA CROSSE, Wis., 7 listopada. — Pożar zniszczył wczoraj tartak Holway, zrządzając straty na $65,-000. Ogień powstał z nieznanej przyczyny.

Obrabowanie pociągu.

KANSAS CITY, Kas., 9 listopada. — Pociąg pasażerski kolei Chicago and Alton został obrabowany przez bandę zamaskowanych rabusiów niedaleko Roadhouse, Ill. Bandyci zatrzymawszy pociąg fałszywym alarmem, zabrali wiele wartościowych papierów z wagonu ekspresowego, a przytem ograbili podróżnych. Bliższych szczegółów brak.

Oddział policyi za pomocą psów gończych tropi bandę rabusiów, którzy chcieli zatrzymać pociąg kolei Rock Island and Pacific, lecz zostali zdradzeni anonimowym listem, przysłanym policyi, która dobrawszy sobie oddział zbrojnych obywateli, strzegła torów kolejowych.

Budują rzezalnie.

TOPEKA, Kan., 9 listopada. — Utworzyła się w tem mieście nowa kompania niezależna od trustu, a mająca na celu pobudowanie olbrzymich rzezalń w Chicago kosztem $5,000,000. Kompania składa się przeważnie z hodowców bydła z południowych i zachonich stanów, którym się sprzykrzyło zdzierstwo trustu, postanowili przeto sami zyski ciągnąć, a nie bogacić trustowicza. Kompania została inkorporowaną w stanie Arizona i wkrótce przystąpi do budowy rzezalń.

Olbrzymi strajk.

DENVER, Col., 9 listopada. — Gen. adjutant Beil wydał dziś do wszystkich komendantów milicyi w Stanie Colorado rozkaz, aby mieli na zawołanie swoje milicye do wymarszu. Rząd obawia się, że strajkierzy zakłócą spokój i z tej przyczyny powołał 3000 chłopa pod broń, którzy rozstawieni zostaną przy tych kopalniach, gdzie zachodzić będzie obawa rozruchów.

NEW YORK, 9 listop.— Prezydent stowarzyszenia robotników, zajętych przy budowie mostów, Frank Buchanan, wydał rozkaz, aby wszyscy robotnicy porzucili pracę przy tych budowach, które zakontraktowała firma "Iron League of New York." Wskutek tego porzuciło pracę 40,000 robotników przy 250 budynkach.

W samym Nowym Yorku przestało robić 5000 konstruktorów a z niemi 10,000 pomocników.

Koza na plebanii

SHAMOKIN, Pa., 9 listopada. — Podczas nieobecności pastora kościoła metodystów p. Jamesa Doherty, jego ulubiona koza wybiła rogami okno i wtłoczyła się do prywatnego pokoju pobożnego pryczera, a zobaczywszy księgi biblijne i rozmaite papiery leżące na stole, zapragnęła zaczerpnąć z nich mądrości i karta po kartce wszystko — zjadła.

Można sobie wystawić gniew i rozpacz pastora, gdy zobaczył, że nietylko "święte księgi" powędrowały do koziego żołądka, ale nawet świeżo napisane kazanie,—to też pastor pochwyciwszy za miotłę, gonił kozę po całem podwórzu i młócił jej boki z całej siły. Niestety! na nic się to nie przydało, bo koza nie mogła wrócić pastorowi zjedzonych ksiąg, ani też nie nabyła tyle mądrości, by wypowiedzieć zań kazanie.

Fatalna eksplozya.

LANCASTER, O., 9 listopada. — Czworo dzieci Bohna zginęło wskutek eksplodowania bańki nitrogliceryną napełnionej. Dzieci bawiąc się z bańką, zawierającą silny materyał wybuchowy, trąciły ją kamieniem i spowodowały eksplozyę. Dom Bohna częściowo także został zniszczony. Wypadek miał miejsce w osadzie Buck's Run w powiecie Hocking.

Otwarcie kongresu

WASHINGTON, 9 listopada. — Dziś w południe otwarto tu nadzwyczajną sesyę 58 kongresu. Dzień dzisiejszy zeszedł na mianowaniu organizacyi komitetów. Obie partye, republikańska i demokratyczna, odbyły w sobotę swe kaukusy i nominowały kandydatów na urzędy.

Nadzwyczajna sesya kongresu została zwołana przez prezydenta Roosevelta, w celu przeprowadzenia ustawy zamiennego handlu z młodą republiką. Kwestya ta była poruszona na ubiegłej sesyi kongresu i po wielu dyskusyach przeszła w senacie, ale nie została potwierdzona w Izbie niższej.

Największe trudności w przeprowadzeniu tego stawiają reprezentanci stanów, w których uprawiają buraki cukrowe. Utrzymują oni, że przyjęcie zamiennego handlu z Kubą sprowadziłoby upadek tego nowo powstającego przemysłu. To też żądają oni, by na cukier z Kuby nałożono wysokie cło.

Chłopski rozum.

Adwokat przyrzekł chłopa za dwa dukaty nauczyć sposobu, jak mieć zawsze racyę. Gdy chłop przystał na to, rzekł adwokat:

"Najgłówniejszą rzeczą jest, do niczego się nie przyznawać."

"Dobrze, będę o tem pamiętał," odpowiedział chłop i chciał odejść.

Zapłać mi naprzód!" zawołał adwokat.

"Pan żartujesz, przecież jam panu nic nie przyobiecał," odpowiedział chłop i oszedł swoją drogą.

'Szczęśliwy".

W pewnem miasteczku nad granicą bawarską, żyje kupiec, który ma u siebie trzy teściowe, trzy ich matki, swoją matkę, trzecią żonę i cztery dorosłe córki, razem 12 kobiet. Kupiec ten jest podobno bardzo "szczęśliwy".

Ale nie powróciła więcej...

Pewnego razu wpuścili rybacy białą rybkę do morza, aby się nią pobawic, ale się na niej zawiedli. Ryba nie powróciła więcej, gdyż zabiła ją słona woda. Możemy z tego wyciągnąć dla siebie dobrą naukę. Nie powinińmy umierać przez jedzenie robaków, ofiarowanych nam w kształcie nic nie wartujących lekarstw, których mamy obecnie pełno na sprzedaż, ani też nie potrzebujemy umierać na chorobę Bright'a, która może być porównana ze zdradliwem morzem, ale trzeba nam wiedzieć o lekarstwie Severy na Nerki i Wątrobę. Usuwa ono zapalenie i kwas urynowy z organizmu, wzmacnia organy do przeczyszczania krwi i wytwarza silny stan całego organizmu. Jest to znakomite lekarstwo które każdy powinien użyć skoro tylko uczuje ból w krzyżach, w boku zachoruje na żółć lub żółtaczkę, w razie krwawego moczu kamienia pęchrzowego i w rozmaitych chorobach wątroby i nerek. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela, W. F. Severa, Co., Cedar Rapids, Iowa. Cena 75c i $1.00 Wystrzegajcie się naśladownictwa!

Nowe książki!

Porozbiorowe dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. i II. Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski. 1) Konstytucya 3 go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo Warszawskie, 6) Królestwo Kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic. 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848—49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Cena $1.00

Hrabia Monte-Christo, przez Aleksandra Dumas, tomy: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 po 30c każdy, albo wszystkie razem za $1.50

Cuda Boże we Mszy św. broszurowana cena 30c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny. Cena 25 c

Milioner i Śmieciarz, tłomaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Józef Zielczak, cena 15c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 30c

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena 30c

Kantyczka czyli pastorałki i Kolędy, w twardej oprawie, cena 75c

Zmartwychwstanie z trumny, powieść z czasów powstania z r. 1863 przez Stefana Chorm, cena 10c

Piosnki, dumki i arye narodowe, cena 25c

Piękna Historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego z Konstantynopola (Carogrodu), która będąc u dworu, później przez 22 lat pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła. Cena egzemplarza 15c

UWAGA! Wszystkie książki powieściowe, historyczne, naukowe jak i książki do nabożeństwa, ogłaszane dotąd w gazecie, są w osobnych katalogach które wysyłamy każdemu, kto przyśle 2c markę pocztową.

Władysław Dyniewicz.

NOWE OBRAZY.



Otrzymaliśmy duży zapas obrazow rozmiaru 15x20 cali. Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze. Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ heliograwura jest olejno wykończona, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują. Obrazy te sprzedajemy po następujących cenach:

Św. Zofia, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka B. Gidelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Józef, rozmiar 15x20, cena 25c
Oblicze P. Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Agata, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Tekla, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Rozalia, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Barbara, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Roch, rozmiar 15x20, cena 25c
Naj. Serce Maryi, rozmiar 15x20 cena 25c
Jezus na krzyżu, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Szczepan. rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Antoni Padewski, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jerzy, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Rodzina, rozmiar 15x20, cena 25c
Niepokalanie poczęta, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Weronika, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Elżbieta, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Stanisław, rozmiar 15x20, cena 25c
Opatrzność Boska, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Różańcowa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Wiktorya, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Wacław, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Szkaplerzna, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Piekarska, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Karmiąca, rozmiar 15x20 cena 25c
Zbawiciel świata, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Nieust. Pomocy, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jan. rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Loretańska, rozmiar 15x20 cena 25c
Najśw. Serce Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Najśw. Serce P. Maryi, rozmiar 15x20 cena 25c
Św. Jan Chrzciciel, rozmiar 15x20 cena 25c
Św. Walenty, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Floryan, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Józefa, rozmiar 15x20 cena 25c
Koronacya M. Boskiej, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Agnieszka, rozmiar 15x20, cena 25c
Anioł Stróż, rozmiar 15x20, cena 25c
Najsłodsze Serce Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Karmelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Michał Archanioł, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Błogosławieństwo domu, rozmiar 15x20, cena 25c
Żywot Genowefy, rozmiar 15x20, cena 25c
N. P. M. Ostrobramska, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Trójca, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Anna, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Katarzyna, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka Boska Częstochowska, rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Boska Leżańska rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Bos. Kalwaryjska, rozmiar 15x20 cena 25c
Siedm Sakramentów św., rozmiar 15x20 cena 25c

Św. Kazimierz, królewicz polski, ozdobnie wykończona fotograwura kolorowa na grubym papierze. Rozmiar 16x20. Cena 25c

Święta Trójca, kolorowa heliograwura na chińskim papierze obraz prześliczny. Rozmiar obrazu 16x20 cali. Cena 60c.

Matka Boska Częstochowska, wspaniała heliograwura kolorowa na mocnym papierze. Rozmiar obrazu 16x20 Cena 60c.

Matka Boska Niep. Pocz. piękna kolorowa heliograwura na chińskim papierze Rozmiar 16x20. Cena 60c

Święty Józef opiekun Pana Jezusa piękna heliograwura kolorowa na chińskim papierze. Rozmiar 16x20. Cena 60c

Św Franciszek z Asyżu fotografura kolorowa pięknie wykończona. Rozmiar 16x20 c. Cena 60

Ścigany.

Obrazek z życia poety polskiego Adama Asnyka.

W ciemną i dżdżystą noc jesienną, tłum żołnierzy moskiewskich, uzbrojony bagnetami, obstąpił kamienicę (dom). Gdy już otoczyli ją zbitą kolumną, przez którą i małe dziecko przecisnąćby się nie mogło, żandarm zapytał cicho:

— Czy już?

— Już odpowiedziano mu również szeptem.

Żandarm zadzwonił, głos dzwonka rozległ się po kurytarzu i pokojach. Po chwili z za firanki jednego okna zajrzało dziewczę i wnet cofnęło się:

Matusiu! —zawołała szybko, przystępując do śpiącej na łóżku kobiety — wojsko dom nasz obstąpiło.

— Szukają go — rzekła matka — zostań tutaj, ja go obudzę. Może się będzie mógł ukryć w kominie, zanim stróż bramę otworzy.

— To rzekłszy, wybiegła szybko na strych.

Tam w kąciku, na materacu okrytym czystym prześcieradłem, spał młody człowiek.

Wstawaj panie Adamie!—szepnęła schyliwszy się nad nim kobieta, wstrząsając silnie ramieniem młodzieńca.

— Co się stało? — zapytał Adam, zrywając się szybko — czy znowu mnie ścigają?

Tak, wojsko otoczyło bramę, za chwilę wejdą do kamienicy.

Jakby na potwierdzenie tych słów, otwarły się z łoskotem drzwi bramy.

— Uciekaj na dach! — zdołała jeszcze wymówić kobieta. Porwała prześcieradło, zwinęła go w kąt, zamknęła drzwi strychu na klucz i zeszła cicho do swego pokoju. Zaledwie zdołała powiesić klucz na kołku, zapukano do drzwi i usłyszała słowa:

— W imieniu prawa wzywam, otwórzcie drzwi!

Kobieta odrzekła:

— Zaraz, tylko zarzucę na siebie ubranie.

Powiedziała to aby opóźnić wejście żandarma, chociaż o jedną minutę.

Po chwili podeszła do drzwi, otworzyła i zapytała:

— Czego sobie panowie życzą?

— W domu pani ukrywa się zbrodniarz, członek tak zwanego Rządu Narodowego: Adam Asnyk.

— Nic o tem nie wiem.

—Lepiej niech pani go wyda władzy, bo jeżeli go znajdziemy, ciężka kara spotka panią i jej domowników.

— Trudno wydać tego, kogo nie ma odparła pani domu spokojnie niech go panowie szukają.

— Naturalnie, że tak uczynimy, chcieliśmy tylko panią przestrzedz przed karą, która ją czeka, jeżeli w jej domu znajdzie się przestępca. — Poczem zwrócił się do żołnierzy i zawołał: Stanąć mi w drzwiach i oknach tego pokoju i nie wypuszczać stąd nikogo.

Żołnierze weszli, żandarm obszedł wszystkie pokoje, wszędzie zostawił straż, w końcu wszedł znowu do sypialni pani domu i zażądał kluczy od piwnicy i strychu. Pani podeszła do ściany, zdjęła z kołka dwa klucze i milcząc podała żandarmowi.

Po chwili rozległy się po schodach, wiodących na strych, ciężkie kroki.

Na strychu nie znaleziono nikogo.

— Może się ukrył w kominie, lub na dachu. Kto go znajdzie, dostanie 10 rubli nagrody zawołał żandarm.

Żołnierze spojrzeli po sobie. Nęciła nagroda, ale nie było rzeczą bezpieczną, wspinać się po dachu w ciemną noc.

Nareszcie jeden zaklął:

Czort jewo bieri. Raz umierat nada Zdjął buty i wsunął się w komin. Za chwilę był na dachu, ale ciemna i dżdżysta noc nie dozwoliła mu dojrzeć zbiega. Wyciągnął przed siebie ręce, postąpił parę kroków, potknął się i upadł, potoczył się po dachu i zawisł na rynie, a po chwili spadł na ramiona stojących na dole żołnierzy.

Żołnierzowi nic się nie stało, ale nikt już nie miał odwagi iść w jego ślady.

Żandarm zrewidował jeszcze piwnice, ale nie znaleziono nikogo.

O świcie pani domu weszła na strych i znalazła na materacu śpiącego młodzieńca.

— Pan tu! — Jakże się to stało, że pana nie znaleźli? zawołała niedowierzając własnym oczom.

— Ciężka to była przeprawa — przeszedłem na dach sąsiedniego domu i tam, ukryty za kominem, siedziałem parę godzin. Szczęście, że noc była tak ciemna, bo moskale mnie nie spostrzegli.

Szczęsny Rogala.

Nie posądzaj bliźniego.

U jednego młynarza służyła uboga sierota Rózia. Była ona bardzo poczciwa, zdrowa, jak ryba, pracowita jak mrówka, ale ubożuchna jak mysz kościelna. Od maleńkości wychowana była na pasterkę a później na dziewkę do każdej roboty w gospodarstwie,

Piękna Rózia, jak cała okolica ją zwała, była wesołego usposobienia, a zwinna jak sarna, przeto kochali ją wszędzie. Lubiła ją i sama młynarka, ale była to osoba dość popędliwa. Kiedy, stanąwszy na podwórku z podpartymi bokami, donioslym głosem wydawała rozkazy, to nie jeden szepnął: Szkoda, że jej nie wzięli do wojska, komenderuje jak pułkownik.

Kiedy czasem podniosła głos, jak grzmot, to nawet pies chował się do budy, kury uciekały za płot, a kaczki i gęsi zrywały się do lotu.

— Hej, u młynarza burza! — mówili sąsiedzi, ciekawiśmy, czy się skończy tylko na grzmotach?

Było to rano pewnej niedzieli, zdawało się, że wicher przewrócił młyn do góry nogami, bo młynarka tak krzyczała i hałasowała, aż sąsiedzi z domów powychodzili.

Ale też miała o co krzyczeć, bo jej zginęło siedem nitek korali, ze złotą spinką, które młynarz kupił za drogie pieniądze.

Oj, zrewidowano cały dom, nawet wójta sprowadzono do szukania, przejrzano każdą szczelinę, lecz nie znaleziono! Więc zwołano mądrych karciarzy i karciarki, wróżów i wróżki, pytano się nawet starego klucza, którego przywiązano do przetaka. Oj, dziwy nad dziwami wyprawiono, ale nie pomogło to nic do odnalezienia korali.

Młynarka, znużona kilkudniowem szukaniem, całą winę złożyła na biedną Rózię.

— Rózia jest uboga, mówiła młynarka, — Franciszek Suchlik żąda jej za żonę ale także goły, jak "święty turecki," więc dziewczyna wzięła moje korale, aby się wspomódz.

Rozumie się, że cała wieś zajmowała się młynarką, Rózią i koralami.

Rózia płakała i narzekała, że nawet twardy kamień byłby się jej użalił, lecz to nic nie pomogło; młynarka Rózię wypędziła ze służby.

Tymczsaem plotki po wsi rozeszły się lotem błyskawicy. Franciszek, narzeczony Rózi, bokiem, z ukosa spogląda teraz na nią i mówi sobie:

— Co mi po takiej żonie?

Dostała Rózia służbę w innem miejscu.

Ale uboga Róziu, jeszcze gorsze czekają cię nawiedzenia!

Ludzie tak rozprawiają o biednej sierocie, aż owe plotki doszły do uszu gospodyni, u której służyła. Podejrzenie na Rózię rosło z dnia na dzień. Owej gospodyni zaginęło coś lnu, wnet złożyła winę na Rózię, że to ona len kradnie i wypędziła ze służby.

Rózia więdła i słabła od tygodnia do tygodnia. Do boleści ciała przyłączyły się i cierpienia serca!

Oj, nieszczęsne korale do czego doprowadziły biedną sierotę, że nawet pod dach jej nikt przyjąć nie chce!

Rózia wynędzniała leży na śmiertelnej pościeli. Przed dwoma laty była taka piękna i zdrowa, dziś zmieniona do niepoznania.

Wtem do chaty wpada owa młynarka z głośnym płaczem i łkaniem, a stanąwszy przed chorą woła:

— Poczciwa Róziu, proszę cię na rany Boskie odpuść mi! Moja wina! Okropna wina, która wszystkiego nieszczęścia stała się przyczyną, bo korale nie były skradzione, tylko się zasunęły za żelazną skrzynię, do której pieniądze chowamy. Po upływie dwóch lat ruszyliśmy ową skrzynię i znalazły się korale. Skrzywdziłam cię bezbożnie, bom ukradła twoje dobre imię, twój chleb, twój honor i może twoje życie.

Młynarka gorzko płakała, a potem rzekła, obracając się do doktora, którego ze sobą przywiozła:

— Panie lekarzu, proszę cię na rany Chrystusa Pana, ratuj mi tę dziwczynę! Nie żałuj najdroższych lekarstw, bo ja ci sowicie wynagrodzę!

W krótce potem przychodzi druga gospodyni i prosi:

— Droga Róziu daruj! I ja ciebie niesłusznie posądziłam, bo teraz właśnie odkryłam złodzieja. Panie konsylyarzu, pomagaj do zdrowia, a my postaramy się o to, ażeby biedna sierota usprawiedliwiona była przed całym światem.

Wszystko zapózno! — Po czterech tygodniach skończyły się cierpienia ubogiej dziewczyny:

Umarła na suchoty.

Gdy jej dawny narzeczony, Frančiszek, dowiedział się o jej śmierci i o wszystkiem, objął trumnę zmarłej, wołając:

— Róziu moja najmilsza, daruj przebacz!

I później często grób jej odwiedzał, a słowa te powtarzał.

Sztuczny wzrok.

Przybywają nowe szczegóły o znakomitym, jakoby nowym wynalazku, mającym każdemu niewidomemu, czy to z urodzenia, czy przez wypadek, dać możność widzenia.

Dokładnych wiadomości o tak doniosłem odkryciu, o jego podstawach i o budowie aparatów do tego służących, jeszcze brak. Wynalazca nie chce ich rozgłaszać, dopóki nie udoskonali swego odkrycia. Do ogólnych jednak wzmianek, jakie dotychczas się zjawiły w tej sprawie, przybyły świeżo ciekawe nader wyjaśnienia.

Wynalazcą jest profesor Peters Stiens. Niejaki doktor Caze ogłasza w "Revue des Revues" swoje własne nad tym wynalazkiem doświadczenia i obserwacye, bezpośrednio u wynalazcy zebrane.

Podstawą całego odkrycia ma być pomysł, że wobec braku organu wzrokowego, należy obraz przenieść wprost mózgowi.

Doktor Caze potrafił się dostać do profesora Stiensa i uzyskać w jego gabinecie zrobienie eksperymentu na sobie samym.

Oto jak go opisuje:

Wprowadził mnie do zupełnie ciemnego pokoju, obandażował oczy tak szczelnie, że zupełnie nic widzieć nie mogłem. Słyszałem tylko chodzenie po pokoju, trzask potartej zapałki, zapalenie lampy, ale pomimo usiłowań, nie mogłem żadnego światła widzieć.

Następnie uczułem, że prof. Stiens przyłożył mi coś na skroniach i w tej chwili ujrzałem jakieś blade światło opromieniające najbliższe przedmioty. Za chwilę, wyraźnie już widziałem rękę przed oczyma i trzy palce przed niem. Światło robiło się coraz wyraźniejsze, tak, mogłem rozpoznawać rzeczy znajdujące się w pokoju.

Były dwa stoliki i osiem krzeseł, które łatwo widziałem. Miałem to uczucie, że gdy doświadczenie dłużej trwało, mogłbym wszystko widzieć doskonale tak, jak zazwyczaj. Jednocześnie doznawałem słabego wrażenia, jakiś lekki prąd elektryczny przepływał mi przez skronie.

Nagle jednak aparat został odjęty i znowu znalałem się w absolutnej ciemności. Doświadczenie się skończyło.

Sam prof. Steins udzielił swoim kolegom tymczasowo takich ogólnych wyjaśnień:

Człowiek widzi nie oczyma lecz mózgiem Oczy mają tylko za zadanie zbierać obrazy, które nerw optyczny przenosi do mózgu. Niewidomi umieją przez dotykanie wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o zewnętrznym kształcie przedmiotów. Jeżeliby człowiek nie miał wcale oczu, to jakiś inny organ, musiałby je zastąpić.

Niektóre, niższej organizacyi żywotne utwory wcale nie posiadają organów wzrokowych. U nich całe ciało odbiera wrażenie światła. Jeżeli zatem można jakibądź obraz przenieść wprost do mózgu bezpośrednio, bez pomocy oczu — to ślepy tak dobrze je będzie widział, jak człowiek zdrowy.

Oto jest zasada pomysłu prof. Siensa.

Obraz podany jest na ekranie, zamiast na źrenicy, a następnie przeniesiony do mózgu za pośrednictwem prądu elektrycznego. Aparat opiera się na tej samej zasadzie konstrukcyi, co telefon. Nie dosyć też, że będzie mógł przywrócić wzrok ślepym. Potrafi on przenosić obrazy świetlone na odległość, tak samo, jak telefon przenosi dźwięki.

Takie tymczasem są informacye o tym zdumiewającym wynalazku.

Jeżeli to prawda, jeżeli to pewne, ileż to strasznych nieszczęść, smutków, rozpaczy — znalazłoby pociechę i radość!

Ale czy tylko prawda?...

Na targu.

W Krakowie na targu sprzedawała przekupka flaki, które tamże ugotowane, ciepłe jeszcze kupującym wylewała na talerze. Przyszedł też chłop i zażądał porcyą za trzy grosze. Jedząc z oburzeniem wyciągnął z talerza kawał płata, i podnosząc go pod nos przekupki, krzyknął.

— A cóż to? jestto porządek? płaty we flakach?

— A cóż to? — odkrzyknie rezolutnie niezmieszana przekupka — tobyś ty chłopie chamie chciał za trzy grosze flaków z aksamitem?...

Prozaiczny.

— Co na panu zagranicą największe wywarło wrażenie?

— Rachunki hotelowe.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Bezwątpienia; panna Eugenia zaledwie mi raczy odpowiadać, panna zaś d'Armilly, jej przyjaciółka, wcale nie odpowiada.

— Być może, ale ojciec jest dla pana z największem uwielbieniem—rzekł Monte-Christo.

— Co, on?... przeciwnie, on tysiące sztyletów w sercu mojem utopił, wprawdzie te sztylety przechodziły tylko do rękawa, jak w tragedyach, on jednakże myślał, że nie chybiają celu.

— Zazdrość dowodzi miłości.

— Zapewne tylko, że ja nie jestem zazdrosny.

— Ale on zazdrosny.

— O kogo?... czy o Debraya?...

— Nie, o ciebie.

— O mnie?... Założę się, że za tydzień zamknie mi drzwi przed nosem.

— Bardzo się mylisz, kochany wicehrabio.

— Jakiż dowód?...

— A jakiego chcesz?...

— Proszę.

— Jestem zobowiązany, prosić pana hrabiego de Morcerf, o stanowcze ukończenie interesu i oświadczenie się o rękę...

— Kogoż to trzeba prosić?...

— Samego barona!...

— Tego, kochany hrabio nie zrobisz, przez wzgląd na mnie — rzekł Albert tonem, o ile można najuprzejmiejszym.

— Bardzo się mylisz, Albercie, zrobię, bom przyrzekł.

— Widzę, hrabio —powiedział Albert z westchnieniem — że chcesz mnie co najprędzej ożenić.

— Jabym chciał być ze wszystkiemi dobrze, ale, wracając do Debraya, co to jest, że go niewiduję u baronowej?...

— Podobno coś tam zaszło, jakieś nieporozumienie.

— Czy z samą panią?...

— Przeciwnie, z panem.

— Czy spostrzegł co?...

— Wolne żarty, hrabio.

— Czy sądzisz, że nie wiedział o niczem — dodał Monte-Christo, udając jak najdoskonalej naiwność w głosie.

— Co też ty, hrabio, mówisz, zkądże przyjeżdżasz?

— Z Congo.

— To jeszcze nie tak bardzo daleko!

— Mogęż ja znać mężów waszych paryskich?

— Kochany hrabio, mężowie są wszędzie do siebie podobni; skoro poznasz dokładnie jednego w jakim kraju, masz już wzór na cały rodzaj.

— Cóż za przyczyna poróżnić mogła Danglarsa z Debrayem? Zdaje się, tak dobrze z sobą żyli — rzekł Monte-Christo z tą samą naiwnością.

— Wpadamy teraz na tajemnice Izys, do których ja nie należę. Kiedy pan Cawalcanti wejdzie do tej rodziny, możesz go o to hrabio, zapytać.

Powóz stanął.

— Jużeśmy tedy przyjechali — zawołał Monte-Christo — niema więcej jak wpół do jedenastej, może zajdziesz pan jeszcze na górę.

— Najchętniej.

— Mój powóz pana odwiezie.

— Dziękuję ci, hrabio, kabryolet mój idzie zapewne za nami.

— A prawda, idzie — potwierdził Monte-Chisto, wyskakując na ziemię.

Weszli do domu, salon zastali oświetlony, w nim przeto spoczęli.

— Zrobisz nam Babtysto, herbaty — powiedział Monte-Christo.

Babtysta wyszedł, nie odpowiedziawszy ani słowa.

We dwie minuty powrócił z tacą i gotową herbatą, ze wszystkiemi przyborami, jakby wszystko to za sprawą czarów wystąpiło z ziemi.

— W samej rzeczy — rzekł Morcerf —uwielbiam w panu i podziwia nie twój ogromny majątek, bo być może, że są od ciebie bogatsi, nie twój rozum, bo Beaumarchais miał go tyleż, ale unoszę się zawsze nad usługą twoją; nigdy nie odpowiedzą ani słowa i za minutę lub sekundę podają, jakby zgadywali z uderzenia dzwonka, czego żądasz, lub też jakby wszystko to, czego żądasz, było zawsze gotowe.

— Jest w tem cokolwiek prawdy, co mówisz. Znają doskonale wszystkie moje zwyczaje: i zobaczysz pan naprzykład zaraz, możebyś chciał czego do herbaty?

— Naturalnie, żebym chciał fajki.

Monte-Christo zbliżył się do dzwonka i nacisnął.

Za chwilę drzwi się otworzyły i wszedł Ali z dwiema fajkami, wybornym nałożonemi tytoniem.

— To cud! — zawołał Morcerf.

— Bynajmniej, to rzecz bardzo prosta —odpowiedział Monte-Cristo. — Ali wie dobrze, że ja przy herbacie lub kawie zwykle palę fajkę, wie także, żem chciał herbaty, widział, żem z panem przyszedł, teraz słyszał, że go wołam, domyślił się tedy o co chodzi; a jako syn krajów gościnnych gdzie ta gościnność najwięcej fajką się okazuje, nie przyniósł jednej, ale dwie.

— Jestto zapewne objaśnienie, ale takie, jak i każde inne; to jednak niemniej jest prawdą, że tylko u ciebie, hrabio... Ale co to ja słyszę?

Morcerf nachylił się do drzwi, po przez które rzeczywiście dochodziły dźwięki, bardzo podobne do dźwięków gitary.

— Kochany wicehrabio, jesteś, jak widzę, skazany dziś wieczorem na muzykę; zaledwie uciekłeś od fortepianu panny Danglars, aż tu wpadasz znowu na gitarę mojej Haydee.

— Haydee! co za śliczne imię! Czyż są naprawdę kobiety, co się tak, jak w poemach lorda Byrona, nazywają?

— Są bezwątpienia; Haydee jest bardzo rzadkiem imieniem we Francyi, ale dość pospolitem w Albanii i Epirze.

— Jakie to ładne! rzekł Albert jakbym ja chciał, aby nasze francuzki nazywały się naprzykład: panna Bonte (dobroć), panna Silence (milczenie), panna Charite (litość)! Powiedz sam tylko, hrabio, jakby to okropnie brzmiało w salonie, gdyby panna Danglars zamiast nazywać się Klarą, Maryą, Eugenią, miała imię Chaste-Pudeur-Innocence.

— Jaki z ciebie szaleniec, rzekł hrabia nie żartuj-że tak głośno, mogłaby Haydee dosłyszeć.

— Możeby się gniewała?

— Wcale nie —odparł hrabia ze zwykłą sobie wyniosłością.

— Czy to tak dobra osoba? — zapytał Albert.

— Ona nie jest tyle dobrą, ale czuje w całej mocy świętość obowiązku; niewolnica nie może nigdy gniewać się na swego pana.

— Dajże pokój, hrabio teraz ty znowu żartujesz; czyż jeszcze mamy, gdzie niewolników?

— Widać, że mamy, bo Haydee jest moją niewolnicą.

— Już to prawda, że ty, hrabio, nic takiego nie masz i nic tak nie robisz, jak inni. Niewolnica hrabiego de Monte-Christo! To we Francyi rzadkie bardzo zdarzenie. Sypiąc złotem, jak ty, hrabio sypiesz, miejsce takie kosztowałoby przynajmniej 100,000 talarów rocznie.

— Sto tysięcy talarów rocznie! Biedne to dziecię więcej daleko miało, gdy przyszło na świat, skarby je otaczały, skarby, w obec których niczem są prawie bogactwa z tysiąc nocy.

— Więc to rzeczywiście księżniczka z rodu?

— Tak jest, a nawet jednego z najbogatszych książąt w kraju tym córka.

— Wątpiłem o tem. Bo jakimże sposobem tak znakomita księżniczka przeszła na niewolnicę?

— Jakim sposobem Denis został założycielem szkoły? Wypadek wojenny, kochany wicehrabio, lub kaprys losu.

— Odpowiedz-że mi, hrabio, ten wypadek, czy też kaprys losu.

— Najchętniej, wicehrabio, jeżeli mi tylko przyrzeczesz milczenie?

— Daję ci słowo honoru, hrabio.

— Czy znasz historyę baszy Janiny?

— Ali-Tabelen nazywał się podobno —znam doskonale, przecież mój ojciec służył przy nim i przy nim zrobił majątek.

— A prawda, całkiem o tem zapomniałem.

— Jakiż tedy stosunek łączy Haydee z Alim-Tabelen?

— Jest jego córką rodzoną.

— Jakto, córka Ali-baszy?

— I pięknej Wasiliki.

— I przy tem wszystkiem pańską niewolnicą?

— Przecież wiesz i widzisz.

— Ale nic nie rozumiem.

— Kupiłem ją sobie, przechodząc razu pewnego przez rynek w Konstantynopolu.

— Wybornie; z tobą, hrabio, nie żyje się, ale się ciągle marzy. Teraz posłuchaj mnie pan, być może, że to nie delikatnie będzie z mojej strony pytanie.

— Jednak zapytaj pan.

— Przecież chodzisz pan z nią i bywasz w operze.

— No i co dalej?

— Narazić się mogę, zadając ci nowe pytanie.

— Możesz pan śmiało mnie pytać o wszystko.

— Otóż bądź łaskaw, hrabio, i przedstaw mnie swojej księżniczce.

— Chętnie ale pod dwoma warunkami.

— Oba z góry przyjmuję.

— Naprzód, że nikomu nie powiesz pan, iż byłeś przedstawiony.

— Bardzo dobrze (Morcerf podniósł rękę), na to przysięgam.

— Powtóre, nie powiesz jej, iż pański ojciec służył u jej ojca.

— Przysięgam i na to.

— A więc dobrze; pamiętajże, wicehrabio, na te dwie przysięgi.

— Proszę być spokojnym.

— Bardzo dobrze. Wiem, że jesteś pan człowiekiem honoru.

Hrabia uderzył znowu w dzwonek i wszedł Ali.

— Powiedz, Haydee, że u niej będę pił kawę i daj jej do zrozumienia, że ją proszę o pozwolenie zaprezentowania jednego z moich przyjaciół.

Ali skłonił się i wyszedł.

— Więc zgoda, tylko cię bardzo proszę, wicehrabio, nie czyń żadnych wprost pytań. Jeżeli będziesz się chciał czego dowiedzieć, zapytaj mnie najprzód, a ja potem ją zapytam.

— Zgoda.

Ali wrócił po raz trzeci i odsłonił drzwi, dla wskazania panu i Albertowi, że wejść mogą.

— Chodźmy — powiedział hrabia.

Albert poprawił włosy na głowie i podkręcił wąsa; hrabia wziął kapelusz, rękawiczki i poszedł naprzód przed Albertem, do pokoju, którego Ali strzegł, jak wojennego stanowiska.

Haydee czekała w pierwszym pokoju, to jest w salonie, a oczy jej błyskały ździwieniem, ponieważ po raz pierwszy obcy mężczyzna ją odwiedził; siedziała na sofie w rogu, z nogami na krzyż, jak ptaszek w gnieździe ułożona, w materyach jedwabnych, złotem haftowanych i najbogatszych na Wschodzie.

Przy niej leżał instrument, z którego przed chwilą dźwięki dobywała. Cudowny to był i zachwycający obrazek. Spostrzegłszy hrabiego de Monte-Christo, powstała i powitała go podwójnym córki i kochanki uśmiechem; Monte-Christo podszedł do niej, podał jej rękę a ona, jak zwykle, usta do niej przycisnęła.

Albert stał jeszcze przy drzwiach, pod urokiem tej dziwnej piękności, o której nikt we Francyi wyobrażenia mieć nie mógł.

— Kogoż mi tu przyprowadzasz? — zapytała dziewica hrabiego w języku nowogreckim — czy brata, czy też poprostu znajomego lub nieprzyjaciela?

— Przyjaciel — powiedział Monte-Christo w tym samym języku.

— Jakże się nazywa?

— Hrabia Albert, ten sam, którego wyswobodziłem z rąk bandytów w Rzymie.

— Jakimże językiem chcesz, abym do niego mówiła?

Monte-Christo obrócił się do Alberta.

— Czy mówisz językiem nowogreckim? — zapytał młodzieńca.

— Niestety! — odpowiedział Albert —nawet starożytnym nie mówię; nigdy biedniejszego, a nawet powiedzieć mogę, wzgardliwszego nie mieli ucznia ani Homer, ani Plato.

— A więc — rzekła Haydee, dowodząc, że zrozumiała i pytanie hrabiego i odpowiedź Alberta — będę mówiła albo po francusku albo po włosku, jeśli panu memu podoba się, abym jednym lub drugim tłómaczyła się językiem.

Monte-Chriso zastanowił się chwilę.

— Mów po włosku — rzekł.

A zwracając się do Alberta, dodał:

— Szkoda wielka, że nie umiesz pan ani po nowogrecku, ani po grecku, bo Haydee prześlicznie mówi temi dwoma językami; biedne dziecię musi mówić z tobą po włosku, dlatego może fałszywe poweźmiesz o niej wyobrażenie.

I dał znak Haydee.

— Jak się masz, przyjacielu, co z moim panem i władcą przychodzisz — odezwała się dziewica w doskonałym dyalekcie toskańskim, łagodnym rzymian akcentem, co czyni tak dźwięczną mowę Danta. — Ali! kawy i fajek.

Haydee dała znak ręką Albertowi, aby się zbliżył, Ali tymczasem odszedł, dla spełnienia rozkazów młodej pani.

Monte-Christo wskazał Albertowi krzesło, sam usiadł przy małym stoliczku, pośrodku którego była nargilla, na wierzchu pełno naturalnych kwiatów, rysunków i album muzyczny.

Ali wrócił, przynosząc kawę i fajki; Babtyście do tej części pokojów nie było wolno wchodzić.

Albert nie przyjął fajki od nubijczyka.

— Pal pan, proszę — rzekł Monte-Christo — Haydee jest tyle prawie, co każda paryżanka, ucywilizowana; cygar Havana nie lubi, jako nieprzyjemną woń wydających, ale tytoniu wschodniego jako pełnego wonności, używa.

Ali wyszedł.

Filiżanki z kawą były dla wszystkich przygotowane, przed Albertem tylko postawiono cukierniczkę. Monte-Christo i Haydee pili na sposób arabski, z likierem lub arakiem, to jest bez cukru.

Haydee wyciągnęła rękę i końcem drobnych paluszków ujęła filiżankę z porcelany japońskiej, podniosła do ust z tą naiwną rozkoszą, dzieciom właściwą, gdy jedzą lub piją rzecz ulubioną.

W tymże samym czasie weszły dwie służące z dwoma tacami lodów i sorbetów, stawiając je na dwóch małych, na ten cel przygotowanych stoliczkach.

— Kochany gospodarzu i ty, pani —rzekł Albert po włosku —darujcie mi moje ździwienie; jestem całkiem odurzony i nic naturalniejszego, bo zastaję tu Wschód i to Wschód prawdziwy, nie taki, jaki rzeczywiście widziałem, ale o jakim marzyłem na łonie Paryża: a przecież przed chwilą słyszałem turkot omnibusów i brzęk dzwoneczków kupców z limoniadą.

— Jakżebym rad mówić z panią po grecku! rozmowa z panią wśród tylu czarów stanowiłaby najpiękniejszą chwilę jaką kiedykolwiek mieć mogłem w życiu.

— Umiem tyle po włosku, że mogę się z panem bardzo dobrze rozmówić, oświadczyła spokojnie Haydee a bardzo byłabym rada, jeżeli pan tak wschód lubisz, żeby ci ta chwila kraje te przypomniała.

— O czemże ja mogę z nią mówić? — zapytał zcicha Albert hrabiego.

— O czem tylko zechcesz; o jej kraju, o jej młodości, wspomnieniach, a wreszcie, jeśli ci to przyjemność sprawi, o Rzymie, Napoleonie lub Florencyi.

— Cóżby to było — rzekł Albert — gdybyśmy z greczynką mówili o tem, o czem się mówi z paryżankami, wolę mówić z nią o wschodzie, to mnie nauczy i rozmarzy.

— Dobrze, kochany Albercie, będzie najprzyjemniejsza dla niej rozmowa.

Albert zwrócił się do Haydee.

W jakim wieku opuściłaś pani Grecyę? — zapytał.

— Pięć lat miałam — odpowiedziała Haydee.

— Czy pamiętasz pani jeszcze ojczyznę swoją? — zapytał znowu Albert.

— Gdy oczy zamknę, wszystko oglądam, com kiedykolwiek widziała. Dwojaki wzrok mamy; wzrok ciała i wzrok duszy. Wzrok ciała może nieraz zapomnieć, ale wzrok duszy nic nie wypuszcza z pamięci.

— Jak dawne czasy możesz pani wywołać wspomnieniem?

— Zaledwie chodzić umiałam i matka moja, którą nazywano Vasiliki, (Vasiliki znaczy królewska, dodała dziewica, wznosząc głowę), moja matka wzięła mnie za rękę i poszłyśmy obie, zasłoną okryte, ukrywszy wszystko złoto, jakie tylko mogłyśmy posiadać, prosząc o jałmużnę dla niewolników temi; słowy: "Ten, co ubogim daje, Przedwiecznemu daje". Gdy już napełnił się worek nasz, wróciłyśmy do pałacu i nie mówiąc nic ojcu, odesłaliśmy wszystkie pieniądze zebrane do przeora klasztoru, który je rozdzielił między niewolników.

— Ileż wtenczas pani lat mieć mogłaś?

— Trzy lata — rzekła Haydee.

— I pamiętasz pani wszystko, co się od tego czasu stało?

— Wszystko.

— Hrabio —rzekł zcicha Morcerf do Monte-Christa — pozwolisz zapewne, aby nam opowiedziała co z dziejów swego życia. Nie pozwoliłaś mi mówić z nią o moim ojcu, być może, że mi sama co o nim powie; nie uwierzysz; jakbym był szczęśliwy, gdyby tak piękne usta wymówiły nazwisko mojej rodziny.

Monte-Christo zwrócił się do Haydee dał jej mrugnieniem znak, aby z jak największą uwagą zastosowała się do polecenia i dodał po grecku:

— Patros men ote, me de onoma prodotou kai prodosian, eipe emin. (O losie twego ojca możesz nam powiedzieć, ale ani słowa o zabójcy i zdradzie).

Haydee westchnęła głęboko i ciemna chmurka zasłoniła jasne jej czoło.

— Coś mówił do niej, hrabio? — zapytał z cicha Morcerf.

— Powtórzyłem jej raz jeszcze, iż jesteś przyjacielem naszym i że nie potrzebuje nic ukrywać przed tobą.

— Tak więc — rzekł Albert — pobożna pielgrzymka dla wsparcia niewolników najpierwszem jest pani wspomnieniem. Jakież jest drugie wspomnienie?

— Drugie? otóż widzę się pod cieniem drzew figowych, nad jeziorem, zkąd przez liście wpatruję się w drżące wód zwierciadło. Mój ojciec, jako najstarszy, usiadł na poduszkach, a ja, słabe dziecię, gdy matka leżała u stóp ojca, bawiłam się białą jego brodą, na piersi mu spadającą, lub kindżałem u pasa, w dyamenty oprawnym. Kiedy niekiedy przychodził jakiś albańczyk i szeptał mu coś pocichu, czego wcale nie uważałam, ojciec zaś tymże samym tonem odpowiedział: Zabij! albo przebacz!

— Dziwne to słyszeć z ust młodej dziewicy podobne rzeczy nie na scenie i być przekonanym, że to nie jest złudzenie. Jakże — zapytał potem Albert — uważasz pani Francyę teraz, po tym tak poetycznym horyzoncie i tak cudownych przestworzach?

— Zdaje mi się, że to kraj piękny — odparła Haydee — ja widzę jednak Francyę taką, jaką jest, bo ją widzę oczami kobiety; gdy przeciwnie kraj mój, który widziałam tylko oczami dziecka, zawsze jest otoczony chmurą jasną lub posępną, stosownie do tego bądź jako miłą ojczystą ziemią jak wspomnienia moje przedstawiają mi go, bądź jako miejsce gorzkich chwil przebytych.

— Tak młoda, jak pani osoba — zauważył Albert — czyż mogła tak wiele cierpieć?

Haydee zwróciła oczy na Monte-Christa, a ten znakiem niepostrzeżonym rozkazał:

— Eipe (opowiadaj).

— Głąb duszy tworzą zawsze pierwsze tylko wspomnienie a oprócz dwóch pierwszych, wszystkie inne z młodości mojej smutne są bardzo.

— Mów pani — rzekł Albert — mogę przysiądz, że słuchać będę z niewysłowioną rozkoszą!

Haydee smutno się uśmiechnęła.

— Chcesz pan tedy — powiedziała —abym ci odpowiedziała wspomnienie moje?

— Błagam panią.

— Miałam lat cztery, gdy pewnego wieczora matka mnie obudziła. Byłyśmy w zamku Janiny; matka mnie wzięła z poduszką, w której spoczywałam, a otworzywszy oczy spostrzegłam, że była łzami zalaną.

Wyniosła mię, nic nie mówiąc.

Kiedy spostrzegłam, że płacze, zaczęłam także płakać.

— Cicho moje dziecię! cicho! — szeptała.

Nieraz pomimo gróźb i próśb matki, płakać nie przestawałam, teraz jednak odczułam w głosie jej tyle przestrachu, żem natychmiast ucichła.

Wyniosła mię szybko.

Spostrzegłam, że schodziła po szerokich schodach; przed nami szły służące matki z kuframi i rozmaitemi kosztownościami, jako to z brylantami, złotem i perłami.

Za służącemi szła straż, dwudziestu ludzi, uzbrojonych w długie strzelby i pistolety, w ubiorach, które pan poznałeś zapewne we Francyi, gdy Grecya została narodem.

W tem wszystkiem było coś okropnego — dodała Haydee skłaniając głowę i blednąc — długi ten szereg niewolników wyglądał na pół sennym, takim się mnie przynajmniej wydawał, bom sama jeszcze nie dobrze była przebudzoną.

Na schodach, wstrząsając sklepienia przebiegały olbrzymie cienie z pochodniami.

— Tylko żywo — zawołał głos zgłębi galeryi.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.



WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki.
K. MOTYKOWSKI,
920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
Piszcie po co tylko chcecie.

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posagu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

Potrzeba organisty i nauczyciela w Gilman, Benton Co, Minn. Dobra pensya. Zgłosić się można do ks. J Kitowskiego, lub też do J. Cieleńskiego i L. Bialke, trustysów. (x)

Mikołaj Maskowiak poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Dymitra Maskowiak, 129 Gray st., So Chester, Pa. (46)

Antoni Brzezicki, rodem z gub. łomżyńskiej, powiat makowski, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Bolesława Brzezickiego, 21 Kościuszko st., Chicago, Ill. (47)

Anna Szystak mająca 34 lat, wzrostu średniego, brunetka, mająca 2 chłopców i jednę dziewczynkę, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego męża G. Szystak, Modoc Ohio, Athens Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. (47)

500 robotników potrzeba do rozmaitej pracy w Wyoming, Nebraska, Wisconsin, Tennessee, Michigan i Indiana. Stała praca od $1.75 do 2.25. Podróż darmo. Adres: Asping & Sweet, 20 W. Madison st, albo 81 S. Canal st, Chicago, Ill. (47)

Piotr Duda rodem ze wsi Żelaznej w gubernii łomżyńskiej, przebywający od 13 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego syna i żonę Kto mi poda jego adres otrzyma $5 nagrody. Adres: Marya Duda, 40 John st., Bloomfield, N. J. (46)

FARMY duże i małe na sprzedaż na tanie tygodniowe wypłaty. Adres: T. Richards Trustee Atc ›, N. J. 1034 Drexel Bldg. Philada Pa. (47)

Jan Wiśniewski, rodem ze wsi Rydzewo w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Teofila Wiśniewskiego, 507 Main st., Plymouth, Pa. (47)

ELEKTROTECHNIK, znający się także na robotach ślusarskich, poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o podobnem zajęciu, niech mnie łaskawie zawiadomi, a trzyma dobre wynagrodzenie. S. Radyński, box 83 Danielson, Conn. (46)

Mikołaj Mosksawak poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Dymitra Mosksawak, 129 Gray st., So. Chester, Pa. (46)

Feliks Tumidański, rodem z Gorlic w Galicyi, przebywający 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę i córkę. Kto mi poda jego adres otrzyma wynagrodzenie. Katarzyna Tumidańska, 93 Broad st., New Britain, Conn. (37)

Wiktorya Kozenczak, rodem z Soliny w Galicyi, poszukiwana jest wraz z córką Maryą przez swego męża Andrzeja Kozenczak, Smoke Run, Pa., box 16. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. Ma przebywać w Chicago lub w St. Louis. (47)

POSZUKUJE się agentów dla sprzedaży obrazów religijnych z muzyką. Dobry zarobek. I. Herz Bank Polski 2 Carlisle st., New York. (48)

DARMO dostał w prezencie święty obraz z muzyką, Szymon Jarema w Boyne Falls Mich., który w miesiącu październiku posłał nam najwięcej kuponów, które otrzymał, za przesłanie pieniędzy do starego kraju, przez nasz Bank, I. Herz, Bank Polski 2 Carlisle st., New York. (48)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju, niech pisze po ceny i informacye, których bezpłatnie udziela Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle st. New York (48)

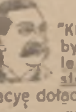
KANCELARYA ADWOKACKA załatwia wszelkie procesa sądowe, wyrabia kontrakty kupna i sprzedaży i pełnomocnictwa, testamenty, cesye spadkowe, hipoteczne i t. d. Izydor Herz, 2 Carlisle st., New York. (48)

KANCELARYA NOTARYALNA legalizuje pełnomocnictwa dla Galicyi przez c. k. gen. konsulat dla Austro-Węgier. Izydor Herz, 2 Carlisle st, New York. "Gazeta Lwowska" urzędowa do dyspozycyi klientów. (48)

KANCELARYA WOJSKOWA wyrabia uwolnienia od kar, ćwiczeń i kontroli wojskowych. Karty należy przesłać wraz z książeczkami zaraz po otrzymaniu tychże, aby termin nie minął. Asenterunek w ces. król. gen. konsulacie, Izydor Herz, Carlisle st., New York. (48)

Kto wyśle przez nas ofiarę pieniężną do starego kraju otrzyma piękny prezent Druki darmo wysyła "Narodowy Bank Polski" I. Herz, 2 Carlisle st., New York. (48)

Podług PRAW NIEMIECKICH wyrabiany, jest znakomitym przeciw
BOLOM W PIERSIACH, Reumatyzmowi, Neuralgii, itd.
DRA RICHTERA sławny w świecie
"KOTWICZNY" PAIN EXPELLER.
Prawdziwy tylko z ochronną marką "Kotwica."
Jedno z świadectw znanych osobistości:



New York, d. 13 Grudnia 1897. Wiedząc, że Dr. Richtera "KOTWICZNY" PAIN EXPELLER był polecanym przez wielu lekarzy i inne znane osobistości, i ja moją rekomendacyę dołączam.
25ct. i 50ct. u wszystkich aptekarzy lub u F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl St., New York.
36 ZŁOTYCH MEDALI.
Polecany przez znakomitych lekarzy, hurtownych i cząstkowych drogistów, Duchowieństwo, itd.

Wiadomości Miejscowe.

TUTEJSZE stowarzyszenie kontraktorów budowy rozesłało przez swego sekretarza, E. M. Craiga zaproszenie do podobnych stowarzyszeń w całym kraju, na wspólną konwencyą, która odbędzie się w Chicago d. 10 grudnia, celem utworzenia organizacyi krajowej. Zastój w budownictwie, który zapanował w ostatnich czasach, a równocześnie wielki ruch w organizacyach robotniczych, stały się powodem do zwołania konwencyi, a celem jej będzie zarówno zastanowić się nad wspólnymi interesami kontraktorów budowy, jak unormować stosunek pracodawców do robotników i ułożyć sposoby postępowania w przyszłości.

W SRODĘ zeszłego tygodnia dało się uczuć trzęsienie zemi w naszem mieście, a zarazem w całej okolicy nad rzeką Mississippi Trzęsienie trwało krótko i nie wyrządziło żadnej szkody.

MNOSTWO robotników niedawno do kraju przybyłych — a między nimi podono dużo polaków, — miało przez krótki czas zatrudnienie w fabrykach w South Chicago, ale przed kilku dniami zostali wydaleni. Podobno jakaś agencya sprowadziła ich z Europy, z polecenia kompanii. Wczoraj nadto udali się oni do fabryki, ażeby domagać się utarczywie pracy, a gdy im jej nie dano, większość z nich udała się do szynku Tomasza Walsha przy 86 ulicy, gdzie przyszło do znacznego zaburzenia. Połamano stołki, potłuczono szklanki i szyby w oknach. Zawezwana policya z trudnością zdołała zmusić ich do rozejścia się. Nikogo nie aresztowano.

NIESZCZĘSCIE. — 35 letni Kazimierz Jadłowski, 21 Cornelia str., został na rogu ulic Kinzie i Milwaukee ave. obalony przez tramwaj linowy i tak mocno pokaleczony, że trzeba go było zawieść do szpitala powiatowego.

OBLICZONO, że w Chicago znajduje się 454,062 pań i panien mogących wyjść za mąż i 517,308 mężczyzn mogących się żenić, ale między tymi ostatnimi jest 60.000 we wieku 15—19 lat, nie bardzo stosownym do żenienia się. A zatem pań na wydanie jest znacznie więcej.

W SOUTHCHICAGO w fabrykach "Illinois Steel Works" wydalono czasowo znowu 2,000 robotników dla braku roboty, a 1,200 przedtem wydalonych jeszcze ciągle świętuje. Nadto nadeszła wiadomość z okolic Pittsburga, że tam poprzyjmowano do pracy nieunionistów, otrzymujących płace o 20 procent niższe. Razem w South Chicago około 3,800 robotników znalazło się bez pracy.

W PARAFII św. Jana Kantego odbywała się misya przez cały tydzień. Obszerny kościół nie mógł pomieścić pobożnych cisnących się do spowiedzi i słuchania kazań misyonarzy z zakonu Jezuitów.

DLA oszczędzenia $800,000 rocznie przenoszą się z Chicago do Cleveland biura "American Steel&Wire Co."

W NIEDZIELĘ odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia nowego polskiego kościoła św. Anny przy ulicy Leavitt i 18-tej. Proboszczem tego kościoła jest ks. Słomiński. Uroczystość była wspaniała.

Z SO. CHICAGO dochodzi nas wesoła wiadomość. W fabrykach stali pracuje 1200 Polaków a zarabiają od $12 do $16 tygodniowo. Z tego znaczna część idzie do kieszeni salonistów, którzy zmieniają Polakom czeki otrzymane przy wypłacie.

Otóż powoli weszło to w zwyczaj, iż każdy Polak idzie z takim czekiem do salonu i musi przepić czy stracić przynajmniej dolara jeżeli chce zmienić go na gotówkę.

Ale chciwi grosza saloniści nie zadowalają się tym zarobkiem. Wielu z nich wprost odmawia "keszowania" czeków tym, którzy przez cały tydzień ich nie odwiedzają i nie tracą grosza tak ciężko zapracowanego.

Ażeby mieć wyobrażenie o wielkich dochodach jakie panowie saloniści ciągną z tego źródła, dość powiedzieć, że 200 Polaków pracuje w fabrykach trustu a zarabiają od 12 do 16 dolarów tygodniowo. Z tego przynajmniej czwarta część idzie do kieszeni salonistów.

Otóż jak nam donoszą ztamtąd, proboszcz kościoła Niepokalanego Poczęcia ks. Franciszek Wojtalewicz postanowił położyć tamę tym praktykom salonistów, dzięki którym zabierają oni naszym rodakom z ich zarobku około 5.000 dolarów tygodniowo.

Porozumiał się zacny ten duszpasterz z zastępcami firm u których Polacy pracują i będzie sam inkasował wszystkie czeki. Używać zaś będzie do tego funduszów parafialnych, które na tem nic nie ucierpią, gdyż te czeki tego samego dnia jeszcze mogą być zamienione napowrót na gotówkę.

Ośmdziesiąt tysięcy dolarów rocznie — rzekł ks. Wojtalewicz, tracą ludzie mojej parafii w salonach a pijaństwo szerzy się między nimi w sposób zastraszający. Będę się więc starał pospieszyć moim parafianom z pomocą i uwolnić ich od wyzysku salonistów, którzy zmuszają ludzi do picia."

Zacna to myśl, za której powzięcie należy się uznanie zacnemu kapłanowi.

Orżnął żyda.

Pewien oficer przyjechał do oberży na pięknym koniu. Żyd widząc go, rzecze:

"Za takiego konia chętniebym wziął sto kijów, żeby mi go dano."

A oficer: "Mogę ci go dać, jeśli 20 kijów odemnie chcesz dostać."

Żyd przystał, ale prosił, żeby zrobić kontrakt notaryalny. Tak się stało, iż żyd kontrakt schował do kieszeni. Wtedy oficer przyłożył mu na siedzenie raz, że aż podskoczył i potem spokojnie pił piwo. Tak z przerwami dostał żyd 19 i prosił na wszystko o dwudzieste uderzenie, ale oficer bić nie chciał, a w kontrakcie nie stało, że musi uderzyć. Do dziś dnia czeka żyd na — dwudzieste uderzenie i na konia.

Józef Łozowski, który przed 12 laty przybył do Chicopee, Mass., poszukiwany jest przez Jana Smolińskiego i Katarzynę żonę, a siostrę J. Łozowskiego. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. Jan Smoliński, 94 Front st., Chicago, Ill. (49)

Tomasz i Wawrzyniec Pisanka poszukiwani są przez swego kolegę Bernarda Sebarskiego, 558 N. 24th st., Philadelphia, Pa.

TOWARZYSZKI życia poszukuję w latach od 26 do 30 lat panny lub wdowy, którąby miała kilkaset dolarów. Mam wielką farmę i potrzebuję dobrej żony. Adres: Jakób Kołowski, Mauston, Wis. (47)

Listowy papier.

Papier listowy (No. 7.) z piękną frontową w dwóch kolorach ozdobnie drukowaną stroną, z kolorowym wyciskanym wizerunkiem Chrystusa Pana z krzyżem, modlitwą odpustową i serdeczną przedmową do rodzeństwa lub przyjaciół w kraju. Coś pięknego, a dla piszących do kraju nader stosownego. Papier ten sprzedajemy 25 sztuk wraz z kopertami za $1.00

WINO

jest najlepszym napojem, gorzkie zioła najlepszem lekarstwem na żołądek.

TRINERA AMERYKANSKI ELIXIR GORZKIEGO WINA

jest kombinacyą wina z ziołami i dla tego stanowi najlepsze lekarstwo familijne na żołądek i nerwy, które wzbogaca i wyrabia krew. Do nabycia w aptekach.

JOS. TRINER,
799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Scena Chicagoska.

TEATR HOPKIN'S
Van Buren i State ul.
Od niedzieli 1go listopada odgrywany będzie dramat "WHEN WOMEN LOVE."

BUSH TEMPLE
Chicago ave., i Clark ul.
Od niedzieli 8go listopada odgrywany będzie znany ogólnie dramat "DON CEASAR DE BARAN."

TEATR CLEVELAND
Wabash i Harrison.
Od niedzieli 8go listopada odgrywany będzie dramat "ELŻBIETA, KROLOWA ANGIELSKA." Nowe kulisy zakupiono i cały teatr jest wspaniały.

CENY TARGOWE.

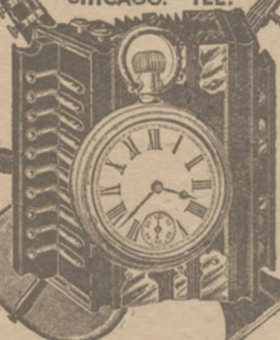
CHICAGO, 11 listopada, 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4 10—4.20
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2 90 - 3 00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63 - 80
No. 3 czerwona	80 - 81
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	71 – 74
No. 3 twarda	74—75
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	70 - 75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81¼
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	77 - 79
No. 2 twarda	79—81¼
No. 3 biała	77¼
ŻYTO (buszel)	
No. 2	57
No. 3	54
No. 4	51
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44 44¾
No. 3	44—44¾
No. 2 żółta	45—46
No. 2	44
No. 3 biała	44¼
No. 3 żółta	45 – 46
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	36—37
No. 3	32—36
No. 3 biały	36—37
No. 4	30—36
No. 4 biały	32—36
Standard	37
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.50
Pszeniczna	6.00—6.75
Owsiana	6 00—6.75
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10¼
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	28
Niesortowane	26
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki (żywe)	12 13
Kurczęta (żywe)	8¼—9¼
Kaczki	11¼
Gęsi tuzin	6 00- 8 5
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3 50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	44 58
Słodkie	40 - 50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50 - 2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.70
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	3 00— 5.7
Jagnięta	3.50— 5.4

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

NALEPINSKI MDSE. CO.
1574 N. CALIFORNIA AVE
CHICAGO. — ILL.



Od nas można kupić co tylko jeden sobie życzy. Zanim kupisz od innych, przyślij nam na powyższy adres 2c markę po "Illustrowany Przewodnik dla Kupujących."

Wybor pism Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 80c

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2¼x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.
W. DYNIEWICZ.

Listy Polskie na Poczcie.

751 Ad mski W
755 Augustyn M
757 Bajonowicz F
758 Balasa W
759 Banas J
760 Banach L
762 Bartnik K
765 Baranowski F
766 Barys J
767 Barkowski W
769 Baran P
770 Bielak M
782 Brorzyński A
783 Bola J
786 Borryński J
789 Brzeziński A
792 Bokowski J
793 Burszekowski M
796 Chlupek M
797 Chmielewski K
798 bw.tkowski W
800 Clozek J
810 Cygan J
811 Cymbala P
812 C eński M
815 Dąbrowski W
812 Deloski J
824 Dinia A
825 Dobek T
826 Dobański J
827 Dombrowski A
830 Drabik S
831 Drewniak W
834 Dukasz A
835 Dusza M
836 Dworak A
839 Dziekan M
851 Filipowicz F
853 Furek J
859 Furman A
868 Gacica J
869 Garncarz A
872 Giszowski A
877 Golonka S
882 Graczek J
884 Gronikowski W
888 Grzesik F
888 Guskowski P
891 Handzel T
896 Harlak J
897 Hajański J
911 Imolewski J
912 Jakalski S
913 Jalowicz M
914 Jambera J
917 Janowak K
919 Janowska A
921 Jedlicki F
935 Kaniasik W
946 Kania S
937 Kaplan O
938 Kaplan S
939 Kapustka P
940 Kasparek J
941 Kasprzak M
942 Kasyński J
966 Kosyk T 8
968 Kowalski J
971 Kasty W
984 Kubala P
985 Kuczek Z
995 Leśniak M
998 Lisewski K
1010 Magiera J
1014 Matnowski J
1022 Marszałkiewicz P
1024 Małaszewska A
1025 Mazurkiewicz J
1070 Mika J
1071 Morkal J
1060 Oleszyński M
1061 Olszewski S
1063 Ormański A
1066 Owczasz M
1074 Pawlikowski F
1079 Plaszecki J
1080 Pietraszewski J 2
1081 Piontek S
1082 Piotrowski B
1088 Porz J
1092 Potlański M
1097 Prokopek J
1102 Pyzdek J
1104 Radowski S
1105 Radocha H 2
1106 Radzielmski S
1107 Rakowski T
1108 Rapsewicz A 2
1115 Riwelska Z
1133 Sronowski A
1149 Skopik J
1151 Sliwa B
1152 Sliwa J
1158 Smagda A
1176 Swiatek J
1178 Swiak J
1190 Szakowski J
1186 Szweda J
1187 Szpyrka P
1198 Tomaszowski W
1199 Tomasiewicz J
1200 Tomaszewski A
1202 Traczykowska B
1206 Turek G
1222 Wansewicz K
1236 Wisniewski W
1238 Wiśniewski A
1240 Wojnarowicz M
1242 Wojek L
1243 Wojak M
1245 Wolniak A
1246 Wojtanik W
1256 Zalewski A
1259 Zar J
1260 Zas J
1265 Zieliński F
1269 Zmas J
1270 Zima S
1277 Zapański T
1278 Zurowska A

NUTY

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizował i na chór męski ułożył Jan Gall. Zawiera: Boże coś Polskę. Z dymem pożarów. Boże Ojcze. Trzeci Maj. Pomoc dajcie mi rodacy. Jeszcze Polska nie zginęła. Polonez Kościuszki. Krakowiak Kościuszki. Kościuszko i Łagienko. Krakowiak. Na Wawel. Maciek. Oddała mene moja matynka. Matuś moja, matuś. Idzie stary bez wieś. Ta nie lublu ja ni Stećka. Pieśń dziadowska. Kalina. Skowronek. Anioł pasterzom mówił. Podkóweczki dajcie ognia. Porównaj Boże góry doliny. Krakowiak. $1.50

Śpiew Żałobny, na chór męski a' capella, napisał St. Bursa; cena 40

Polonez. (Pożegnanie Ojczyzny.) S Ogińskiego, na fortepian, cena 20c

Marsz Znawów, wiersz W. Wolskiego na chór męski, opracował St. Bursa cena 25c

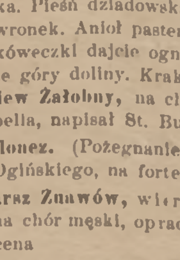
Pieśni nasze, słowa Alkora, muzyka Michała Hertz, na chór, cena 80c

W. Dyniewicz.

MĘZCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za ? dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (48)

Pieniądze można posłać do starego kraju, najpewniejszym i najtańszym sposobem. Piszcie po cyrkularze. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle st. New York. (48)

$4 95 o 17 kamieniach zegarek kolejowy.



Patentowy regulator nastawiany i nakręcany trzonkiem, męski rozmiar, otwarty cyferblat, niklowo srebrna koperta. Gwarantowany na zawsze jako znakomity trzymacz czasu, używany przeważnie przez służbę kolejową i ludzi potrzebujących dobrego zegarka. Poślemy ten zegarek i złotem polewany łańcuszek darmo do obejrzenia. Obejrzy cie ten zegarek na ekspresie, a gdy się wam spodoba zapłacie agentowi ekspresowemu $4.95 i koszta przesyłki, a zegarek zatrzymajcie. Taki sam zegarek z dwoma kopertami (myśliwski) za $5.25. Piszcie po ilustrowane katalogi zegarków i łańcuszków. FREIGHTER & CO., 135 Washington st., Chicago, Ill.

Choroba Żołądka

jest rodzicielka ludzkiej nędzy. Objawia się ona w niestrawności, bólu głowy, zatwardzeniu, braku apetytu, niesmaku, bólu brzucha, odęciu i ociężałości po jedzeniu. Zaniedbanie tych dolegliwości czyni chronicznych inwalidów i toruje drogę do nędzy na całe życie.

Dra Piotra Gomozo

jest niezawodnym regulatorem żołądka. Zaostrza apetyt, nastraja organa trawiące, czyni cerę czystą i życie przyjemnem.
Nie jest to lekarstwo apteczne. Można go nabyć od miejscowych agentów albo wprost u właściciela.

DR. PETER FAHRNEY, 112 - 114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill

Niebywała oferta!

Dla zebrania potrzebnego kapitału na pobudowanie nowej i obszerniejszej drukarni, postanowiliśmy rozprzedać kilka tysięcy egzemylarzy najpiękniejszego dzieła napisanego przez księdza Piotra Skargę pt.

Żywoty Swietych Pańskich.

Księga ta oprawna ozdobnie w skórkę, ze złoconemi tytulikami i brzegami, ważąca 9 funtów, rozmiar 9x12 cali, obejmująca przeszło 1300 stronic wyraźnego druku na pięknym i mocnym papierze, dotąd sprzedawana po $10, teraz po **dwa dolary.**

Ta sama księga drukowana na pargaminie oprawna ozdobnie w moroko, pięknie wyzłacana ważąca 10 fununtów, sprzedawana dotąd po $25, teraz tylko po **trzy dolary.**

W. Dyniewicz, 532 Noble street
CHICAGO, ILLINOIS

ROZWESEL SWÓJ DOM PRZEZ ZAKUPNO JEDNEJ Z NASZYCH DOMOWYCH SKRZYNEK MUZYCZNYCH



Jest to najcudowniejszy lecz i najtańszy instrument muzyczny sprzedawany. Daje więcej przyjemności, aniżeli $100 organy i można na nim zawsze grać jakąkolwiek melodyę. Nie potrzeba wykształcenia muzycznego, bo na instrumencie tym nawet dziecko grać może. Wszyscy którzy ten instrument sobie zakupili są zdumieni i zadowoleni, ponieważ przeszedł ich oczekiwania, gdyż gra przeszło 100 kawałków, jak to wykazuje lista z każdą skrzynką muzyczną posyłana. Można jej używać w domu przy śpiewie dzieci, w towarzystwach i w czasie różnych zgromadzeń towarzyskich. Opłaci wam się w jednej nocy skoro użyta do przygrywania do tańca. Gra głośno i wystarczy na każdą zwyczajną salę. Hymny, marsze, walce, polki, polki-mazurki, kadryle, jak również najnowsze śpiewy popularne oddaje ten instrument z taką doskonałością jak tylko najlepsi muzykanci mogą. Dla dzieci stanowi wielką uciechę.
Wałek, jak widać na rycinie, ma stalowe sztyfciki, które grają podczas gdy wałec się obraca. Powtórzy śpiew lub taniec bez zatrzymywania. Ten prawdziwie zadziwiający instrument kosztuje tylko $6.00. Tysiącami się sprzedaje. Sprzedajemy piękne harmoniki po najniższych cenach. Ale jeżeli poślecie dzisiaj $2.00 jako zaliczkę, my poślemy wam Domową Skrzynkę Muzyczną zaraz a przy odbiorze tejże zapłacicie resztę tj. $4.00. Agenci dobrze zarabiają. Adresujcie: Standard Manufacturing Co., 29 Beckman st., New York P. O. Bx 1179, Dept. 46.

KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

ZAMÓWILIŚMY wielki zapas kart pocztowych z widokami kolorowemi różnych miast, gmachów i miejscowości w całych Stanach Zjednoczonych. Kto chce swym znajomym w Europie zrobić miłą niespodziankę, niech sobie nabędzie takich kart pocztowych i wyśle im, aby wiedzieli, jak to wygląda Ameryka. Na każdej karcie pocztowej przylepia się wysyłając do znajomego w Ameryce 1c znaczek pocztowy, a do Europy 2c znaczek.

ZBIÓR No. I zawiera widoki rozmaitych gmachów, ogrodów i ulic w Chicago. Wszystkie widoki są zrobione pięknemi kolorami naturalnemi. Za sześć sztuk liczymy 25c.

25 sztuk za $.100

ZBIÓR No II. zawiera rozmaite widoki gmachów miast i okolic w całych Stanach Zjednoczonych. Wszystkie widoki są zrobione pięknemi kolorami naturalnemi. Za sześć sztuk liczymy 25c

25 sztuk za $.100

Bilety z powinszowanimi.

Odebraliśmy z Europy bardzo piękne bilety z powinszowaniami ozdobnie wykończone w piękne widoki i desenie kolorowe, które sprzedajemy po następujących cenach:

BILETY z powinszowaniemi Nowego Roku, 6 sztuk za 25c, 25 sztuk za $1,

BILETY z życzeniami Wesołych Świąt 6 za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z powinszowaniem imienin 6 sztuk za 25, 25 sztuk za $1.

Żadna Kobieta nie jest piękną

jeżeli nie używa Dra Bonker'a Complexion Cream.

NA SPRZEDAŻ W APTECE

XELOWSKI'S PHARMACY,
709 Milwaukee Avenue,
CHICAGO, - - - - ILLI NOI

Spytajcie się o swych przyjaciół o Dra Bonker'a Mydle na twarz, cena 25c i o Dra Bonker'a Pigułkąch na roślinnych, gwarantowanych, że wyleczą zatwardzenie. Cena 25c.

WAZNE!
Kto nam przyśle 2 ct. znaczek pocztowy, otrzyma doktorski poradnik w polskim języku, co trzeba czynić aby być zdrowym. Adres: J. L. Smith, 826 Milwaukee Ave. Chicago, ILL.

$3 DZIENNIE I WIĘCEJ. Gwarantujemy każdemu dobremu agentowi za sprzedaż naszych patryotycznych i religijnych obrazów. Zgłosić się do: PICT. ART CO. G. 4, St. Paul, Minn.

REUMATYZM leczy szybko i skutecznie "Kuflewskiego Reumatyczna Kuracya". Lekarstwo to jest preparowane przez pierwszorzędnych specyalistów doktorów. Cena 50c i $1.00. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

H. C. Patterson,
Własność Realna,
Pożyczki i Dzierżawy
205 LA SALLE ST.,
Pokój 505, Home Insurance Bldg.
CHICAGO.

Słabi i niedołężni mężczyźni

niech się nie obawiają pisać do mnie. Nie mam najmniejszego zamiaru naciągania was. Pragnę jedynie poinformować was o lekarstwie niweczącem wszelkie choroby męskie. Cierpiałem przez długie lata z powodu nadużyć młodości na policyą, rozszerzenie żył utratę męskości i pamięci, nerwowość i t. p. W nadziei znalezienia pomocy i ratunku wydałem setki dolarów na specyalistów, pasy elektryczne i lekarstwa, byłem zasypywany przesyłkami lekarstw próbnych (free samples) tak pocztą jak i przez C. O. D., przez najrozmaitszych szalbierzy i naciągaczy. Nieomal zupełnie zrujnowany, udałem się do Europy by zasięgnąć rady poważnego specyalisty. Ten przepisał mi lekarstwo, które wyleczyło mnie najzupełniej i dziś czuję się lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Recepte tego znakomitego lekarstwa posiadam do dziś i w razie potrzeby poszlę ją każdemu w kopii wraz z potrzebnemi informacyami bezpłatnie — można z niej otrzymać lekarstwo w każdej lepszej aptece za małą cenę. Uleczyło się już tak setki osób.
Piszcie do mnie dzisiaj Ja nie jestem oszust i nie mam nic do sprzedania lub wysyłki przez C. O. D. i nazwisko i adres wasz zatrzymam jako święty sekret. Jeśli byście przekonali się o jakiejkolwiek mojej nieuczciwości, pozwalam wam ogłosić mnie w gazetach. Adres: C. H. BENTSON, B. Box 622, Chicago, Ill. (51)

Kuflewskiego pigułki na wątrobę leczą ból głowy, żółtaczkę, zatwardzenie i niestrawność żołądka. Cena 30 centów. S. J. Kuflewski, 1335 W. 22 st., Chicago Ill. (x)